Nr. 247. We Lwowie, czwartek dnia 6 września 1900 r. Rok XXXIII.

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 36 koron, — półrocznie 18 kor. — kwartalnie 9 kor. — miesięcznie 3 kor., za przesyłkę do domu dopłaca się 40 halerzy miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem całorocznie 48 kor. — półrocznie 24 kor. — kwartalnie 12 kor. — miesięcznie 4 kor.
przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“: plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika“ kosztuje we Lwowie 10 halerzy.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki l. 6 i 7 i wszystkie Biura dzienników we Lwowie i na prowincji.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Moosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 8 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 20 halerzy od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 1 koronę.
Prywatne korespondencje 24 i nekrologia 40 halerzy od wiersza.
Drobne ogłoszenia 3 halerzy od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 2 hal. od wyrazu.

Reklamy w rubryce „Nadesłane“ 60 halerzy od wiersza.

Od Administracji.

!!! Czas odnowić prenumeratę !!!

Celem uregulowania nakładu, **upraszamy o wczesne odnowienie prenumeraty,** której warunki podane są w nagłówku obok tytułu dziennika.

Każdy prenumerator

„DZIENNIKA POLSKIEGO“

etrzymuje oprócz tygodniowego arkuszowego dodatku powieściowego także bezpłatnie tygodnik belletrystyczny p. t.:

„ROMANS i POWIEŚĆ“

zawierający dwie powieści oraz krótkie nowelki oryginalne i tłumaczone.

Zwracamy uwagę,

że prenumeratorowie „**Dziennika Polskiego**“ mogą nabywać **po bardzo zniżonej cenie** tygodniowe pismo dla kobiet

„BLUSZCZ“

zawierające wielkie tablice krojów oraz dodatki powieściowe.

Prenumerata „Bluszczu“ dla prenumeratorów „Dziennika Polskiego“ wynosi kwartalnie dla prowincji **4 korony 80 h.**, we Lwowie **3 korony.**

Ładne widoki.

Lwów 5 września.

Zdaje się nie ulegać już żadnej wątpliwości, że *post tot discrimina rerum* rada państwa zostanie wkrótce rozwiązaną. Kwestja ta była — jak wnosić można z rozmaitych uwag pół i ćwierćurzędowych — przedmiotem ostatniego posiedzenia rady koronnej pod przewodnictwem cesarza, a przedtem już wycieczki dra Korbera do Ischlu miały niezawodnie na celu, przygotować monarchę i uzyskać jego aprobatę do rozcięcia gordyjskiego węzła w Austrji. Była w ostatnich dniach mowa jeszcze o innym sposobie: sygnalizowano z Wiednia zmianę gabinetu, a nawet wymieniano głośno nazwisko spadkobiercy dra Koerbera. Miał nim być ks. Alfred Liechtenstein, jeden z pierwszych „kawalerów“ wśród wysokiej szlachty rodowej w Austrji, osobistość zarówno ze swych tradycyj rodowych, jak przekonań ultrakonserwatywnych i ultraklerykalnych, jakby stworzona na prezydenta gabinetu... absolutystycznego. Widocznie jednak pomyślano w sferach decydujących, że ks. Liechtenstein i rząd absolutystyczny swoją drogą nie uciekną a swoją drogą „wypada“ jeszcze spróbować ostatniego środka konstytucyjnego — rozwiązania rady państwa.

Czy ten środek istotnie wyprowadzi Austrję z fatalnej gmatwaniny stosunków obecnych, czy nowe wybory mogą wogóle dać taką izbę poselską, która byłaby „zdolną“ do prac parlamentarnych, potrafiłaby załatwić lub ubić spór czesko-niemiecki, w drodze ustawodawczej zadowolić zepsutych wieloma sukcesami Niemców radykalnych i równocześnie naprawić krzywdy, zadane, dla miłości tych Niemców właśnie, narodowi czeskiemu? Na to pytanie nie podobna dziś niestety dać potakującej odpowiedzi... Duch radykalny tak rozpanoszył się i w krajach niemieckich i w Czechach, tak dalece ogarnął szerokie sfery ludności zarówno miejskiej, jak wiejskiej, że ani marzyć nie podobna, iżby wybory inaczej wypadły, jak tylko w kierunku wzmożenia się tych żywiołów w nowej izbie. I niemal założyć się można dzisiaj, że jeśli do tej pory grupka z sześciu szenererowców teroryzowała prawie wszystkie stronnictwa niemieckie, a kilku radykałów czeskich, w stylu dr. Baxy, narzucało swoją wolę całemu narodowi czeskiemu, to po nowych wyborach, obie te grupki wypłyną w parlamencie w kilkakrotnie pomnożonej liczbie i... rozpocznie się dzisiejsza „heca“ *da capo al fine*, tylko, być może, na większą jeszcze skalę.

Można tedy z wszelką szansą prawdopodobieństwa przepowiadać dzisiaj, że rozpisanie nowych wyborów wznieci tylko szaloną burzę wyborczą w poszczególnych krajach, że rozpęta najdziksze namiętności na tle narodowem, ekonomicznem, a nawet wyznaniowem, zamierzonego jednak celu nie tylko nie osiągnie, lecz owszem do jeszcze gorszych wyników, do znacznego wzrostu żywiołów radykalnych dopomoże. Sądzimy zatem, że to eksperyment kosztowny, niebezpieczny — co najgorsza zaś bezcelowy.

Czy sfery rządzące rzeczywiście nie zdają sobie dokładnie z tego sprawy? Nie wierzymy w coś podobnego. Wierzymy raczej, że lansowanie nazwiska ks. Liechtensteina, jako twórcy nowego rządu, było niby lekkiem upomnieniem Czechów i Niemców i że po krótkim żywocie przyszłej nowej izby, konstytucja obecna — jako grat już zupełnie zużyty, — łatwo gotowa uwisnąć na kołku... Krótko rzekłszy, ks. Liechtenstein byłby w takim razie **pierwszym** premierem zmartwychpowstałego absolutyzmu w Austrji. Ani słowa — ładne widoki u progu XX. wieku.

Powstanie w Chinach.

(Dyssonanse). Odwrót wojsk rosyjskich z Pekinu już jest rzeczą postanowioną. Rząd petersburski, oznajmiwszy mocarstwom swoje zamiary, nie czekał na odpowiedź, lecz przesłał już generałowi Leniewiczowi rozkaz, że z wojskami swemi, oraz ambasadą rosyjską i osiadłymi w Pekinie Rosjanami ma się wycofać z Pekinu do Tientsinu. Postanowienie to umotywował rząd rosyjski w oficjalnym komunikacie, który już podaliśmy. Postanowienie Rosji spadło niespodziewanie jak grom z jasnego nieba, podziałało z siłą petardy, rzuconej na nagromadzony materjał palny.

Przed dwoma tygodniami wypływał z szeroko rozwiniętymi żaglami generalissimus wojsk europejskich w Chinach hr. Waldersee — w drogę do Chin, po sławę dla siebie, po sławę i bogatą zdobycz materjalną i moralną dla Niemiec. Na daleką tę wyprawę brał niejako mandat całej Europy. I w istocie zdawało się, że Europa cała wraz z hr. Waldersee stanie zgodnie na Wschodzie Azji, że zgodnie pod jego egidą i przewodnictwem przeprowadzi w Chinach akcję wojskową i polityczną. Tymczasem — cóż się stało? Zanim hr. Waldersee odpłynął z portu w Neapolu, armja sprzymierzona zajęła Pekin, a zanim w drodze do Chin generalissimus wydostał się na błękitne fale indyjskiego oceanu — Rosja oświadczyła, iż uważa zadanie Europy w Chinach w znacznej części za spełnione, a nie myśląc ze swej strony o żadnych zaborach, wycofuje swe wojska z Pekinu i z Chin w ogóle, a poselstwo swe przenosi z Pekinu do Tientsinu. Ponieważ niewątpliwie, jak to zresztą wypływa z depesz paryskich, za Rosją pójdzie Francja, a ten przykład mógłby pociągnąć i innych, przeto gdy hr. Waldersee stanie w Chinach, będzie wodzem i mandatarjuszem Europy — bez Europy. Ponieważ zaś równocześnie ma on spełnić tam zadanie, które, jak komunikat rosyjski stwierdza, w znacznej części już spełnione, przeto i pod tym względem posłannictwo jego zagrożone jest — kompromitacją.

To też łatwo zrozumieć, że chociaż krok Rosji wywołał wszędzie w całym świecie politycznym, zdumienie i uczucie przykrej niespodzianki, najsilniej odczuły to Niemcy. Tam też wre i kipi najbardziej; jakkolwiek karność niemiecka, aby nie doprowadzić do niepożądanego zaostrzenia stosunków, utrzymuje w karbach głosy prasy i objawy niechęci.

Rząd niemiecki na urzędowy komunikat rosyjski, półoficjalnie zamieszczony w „Köln.-Ztg.“ odpowiada długim artykułem, którego treść jest pokrótce następującą:

Zabiegi rosyjskie, mające na celu powrót prawidłowych stosunków w Chinach, należy powitać z radością, albowiem także i rząd niemiecki zdąża do tego samego celu. — Zważywszy atoli, że wyjście wojsk związkowych z Pekinu Chińczycy w swem zaślepieniu poczytają za słabość mocarstw, za objaw bojaźni i zafrasowania, zważywszy, że po wojnie japońskiej rząd chiński Japończyków ogłosił w głębi swego państwa za zgraję żebraków, których zbył nędzną jałmużną, a przeto niezawodnie także i Europejczyków przed masami ludu chińskiego przedstawi jako podobnych włóczęgów, zważywszy, że oswobodzenie ambasadorów nie jest jedynym celem wojennej wyprawy do Chin, lecz, że koniecznie należy uzyskać gwarancję, iż na przyszłość nigdy już gwałty w rodzaju teraźniejszych w Chinach nie zajdą, zważywszy wreszcie, że opuszczenie Pekinu może się stać hasłem ponownego, ogólnego orkanu w Chinach, który doprowadzi do ogólnej rzezi wszystkich cudzoziemców i zagładzi na zawsze wszelkie zdobycze cywilizacyjne w Chinach — zważywszy to wszystko, rząd niemiecki mniema, że jakkolwiek Rosja, chcąc wycofać wojska swoje z Pekinu, ma zapewne ze swego stanowiska, a mianowicie ze względu na Mandżurję, słuszność, to jednak godzi się spodziewać, że rząd carski nie będzie nalegał, aby śladem jego poszły także i inne mocarstwa, albowiem dzieło satysfakcyjne, do którego cała dotychczasowa akcja mocarstw zmierzała, ugodzone zostałoby przez to może śmiertelnie, a nadomiar byłoby to początkiem rozbicia międzynarodowego koncertu i zarodkiem wydarzeń, mogących mieć w rezultacie następstwa nadzwyczaj doniosłe.

Jak widzimy, powyższa półoficjalna nota berlińska jest wprawdzie ujęta w słowa grzeczne i oględne, ale odbija się w niej głęboki żal z tego powodu, że Rosja, rzekomy przyjaciel Niemiec, zgotowała nagle Prusom przykrą nad wyraz niespodziankę.

Lecz o ile powyższa nota pruska usiłuje zachować powściągliwość i troskliwie unika każdego słówka któreby cara mogło zadrasnąć, o tyle prywatna prasa berlińska puszcza cugle swej niechęci. Przerzucając najnowsze pisma berlińskie, widzimy jednozgodny nieomal okrzyk grozy na gwałtowny zwrot polityki rosyjskiej w sprawie Chin. Wiele z nich posuwa się w roznamiętnieniu tak daleko, że zarzuca Rosji fałsz, podstęp i jawną zdradę Niemiec, a berliński „Tageblatt“ twierdzi nawet, że co się stało, dawno już było ukartowane. Pisma berlińskie przedstawiają przeto sprawę tak, jakoby Rosja w porozumieniu z innem lub innemi mocarstwami chyłkiem kopała pod Niemcami dołki; udając przez długi czas przychylność, car odsłania teraz prawdziwe swe oblicze, osądziwszy, że nadal maska jest mu już niepotrzebną.

Wywody te może są i słuszne, ależ Rosja ma powód do odwetu raz za obalenie traktatu z San Stefano, co się stało z poręki Bismarcka, a powtóre za to, że armję turecką ćwiczą instruktorowie pruscy, co znów godzi przedewszystkiem w Rosję.

Pisma paryskie nie ze wszystkiem z decyzji rosyjskiej są zadowolone, ale rząd francuski godzi się, o ile dotychczas wiadomo, na propozycje petersburskiego projektu. Stanowisko Ameryki jest już znane. Za wojskiem rosyjskiem, albo może z niem razem opuszczą przeto Pekin także wojska francuskie i amerykańskie, a zdaje się, że także angielskie i japońskie. Sądząc po ostrym tonie pism londyńskich, wojska angielskie powinnyby w Pekinie pozostać, lecz chodzi o to, co myśli Salisbury, a ten nie przemówił jeszcze. O Japonji krążą pogłoski, jakoby zamierzała zająć Koreę na przypadek, jeżeli wyjdzie na jaw, że Rosja chce zaanektować Mandżurję. Mówiąc o Japonji, nadmieniamy, że wycofuje ona swe wojsko z portu Amoy i zostawia tamże tylko straż z 80 żołnierzy, ale nie na zawsze, lecz tylko na pewien czas. Okazuje się przeto, że głośny alarm o zaborczych Japonji co do Amoy zamiarach, nie miał żadnej podstawy. Tak samo może też być z wieścią, według której Japonja pragnie posiąść Koreę.

* * *

(Odsiecz ambasad w Pekinie). Biuro Reutera podaje teraz autentyczne wiadomości o „odsieczy“ Pekinu. Zabarwione są stronniczo dla Anglji, ale jednak podają ciekawe szczegóły. Rozpoczętą już w sobotę publikację tych informacyj uzupełniamy dziś poniżej:

Wejście do miasta Pekinu nie przedstawiało wspaniałego widoku. Generał Gaselee z swym sztabem przedarł się przez kanał odchodowy pod murem tatarskim. Oblężeni usunęli barykady i gdy rozwarła się brama wewnętrzna i ukazały się sztandary angielskie, ozwały się gromkie i długotrwałe okrzyki. Wodzowie wraz z szeregowcami wdzierali się na stoki kanału, pchając się naprzód przez błoto koryta. Każdy chciał być pierwszy w ambasadzie. Oswobodzeni z radością otoczyli nowo przybyłych, zwolna wzniosły się bandery sprzymierzonych na zabudowaniach ambasady, gdzie nawzajem się witano i wymieniano szczegóły z ciężkich chwil dni ostatnich. Za godzinę zbliżył się generał Chaffee na czele 14 pułku piechoty. Oddział marynarki amerykańskiej przywitał przybywających okrzykiem; „Przybywacie w samą porę! Właśnie was tu potrzebujemy!“ Generała Chaffee, przeciskającego się także przez kanał, powitano z takim samym entuzjazmem, jak pierwszych oswobodzicieli, panie powiewały chustkami, żołnierze wznosili okrzyki na cześć pań, całość robiła wrażenie wesołego spotkania się przy jakiej uroczystości, tem bardziej, że oswobodzeni na razie nie przedstawiali zbyt smutnego obrazu. Ambasador Mac Donald naprzykład był w świeżem ubraniu tenisowem, panie w jasnych letnich sukniach i przy dobrym wyglądzie. Kontrast z wyglądem oswobodzicieli był rażący, bo ubrania tych ostatnich przesiąkłe były potem, brudem, skrzepłym na skorupę, twarze wynędzniałe z głodu i niewygód, całe postacie wyniszczone nadmiernem zmęczeniem. Przy bliższem rozpatrzeniu się widać było jednak na twarzach oblężonych piętno głodu i przebytych wzruszeń.

Każdy zakątek na terenie ambasad nosił ślady niebezpieczeństwa, które przez dwa miesiące groziło osadzie. Szczyty budynków angielskich i amerykańskich były na wskróś podziurawione kulami, które zbierano węborkami. Czasami po 400 kul spadało dziennie na oblężonych. Ogółem znajdowało się w ambasadzie 414 osób, których broniło 314 marynarzy i 35 ochotników pod dowództwem kapitana Pohle. Z liczby tych osób zabitych zostało 11 cywilnych i 54 marynarzy, a 112 zostało rannych. Dom drugiego sekretarza ambasady zamieniono w szpital, w którym francuskie siostry miłosierdzia doglądały chorych. Piwnice domu były tak zasłonięte belkami i ziemią, że tworzyły bezpieczne przed bombami nieprzyjacielskiemi schronisko dla kobiet i dzieci. Oprócz tego raz po raz wypisywano dla nich na czarnej tablicy ostrzeżenie, żeby nie przebywały w ogrodzie dla spodziewanego silnego ognia nieprzyjacielskiego. Inny znów napis na czarnej tablicy opiewał, że „dla braku zapasów targ odbędzie się od godz. 9 do 10“, albo też „cały zapas mięsa końskiego podlega rewizji lekarskiej“.

Ambasador amerykański Conger zamieszkiwał dom swego pierwszego sekretarza, personal ambasady francuskiej rozmieścił się w pawilonie ogrodowym. Kobiety tak się oswoiły z ogniem i tak zmężniały, że pomimo ostrzeżeń trudno było je wstrzymać od wstępu do parku. Za każdym razem, gdy się pojawiła propozycja, aby wystosować do czungljamenu petycję o dostarczenie żywności, odzywały się głosy: „Lepiej z głodu umrzeć!“

Zresztą dostawy takie zakrawały na zupełną komedję, bo nigdy nie starczyły na dłużej, jak na jeden dzień, a mięsa absolutnie nie można było dostać. W chińskich dzielnicach Pekinu była ogłoszona proklamacja, wzywająca ludność do bezwzględnego tępienia cudzoziemców, którzy sprowadzili wojnę na Chiny.

Z targów pieniężnych.

Wiedeń 4 września.

(fr.) W paryskich sferach giełdowych, które i tak już od kilku miesięcy są w bardzo dobrym humorze, zapanowała obecnie radość nieokiełzana. Już bowiem zaczęto oswajać się z myślą, że trzeba się będzie pożegnać z wizytą cara na wystawie, tymczasem obecnie całkiem niespodziewanie ogłosił organ francuskiego sztabu generalnego, że car całkiem na pewno przybędzie do Paryża w dniu 18 września i że odbędzie przegląd wojska francuskiego koło Chartres. Będzie zatem nowy, największy *clou* całej wystawy i złoto, które i tak już od chwili otwarcia jej napływa obficie do Francji, rozleje się znów po niej szeroką strugą. Taki horoskop na najbliższą przyszłość stawia paryski świat finansowy i niezawodnie ma rację. Wizyta cara w Paryżu jednym zamachem przemienić może spodziewany deficyt wystawowy w bardzo pokaźną nadwyżkę czystego zysku.

Ostatecznie i z tym deficytem, o którym tyle piszą i mówią, nie jest znów tak źle, jak sobie niejeden myśli. Być może, że rachunki dyrekcji wystawy wykażą, że wydatki na jej urządzenie były większe od wpływów z biletów wejścia i z opłat placowego, — potraciły także dosyć liczne jednostki, rozliczni przedsiębiorcy widowisk wystawowych, kawiarni i restauracji, — ale wszystkie te straty nic nie znaczą w porównaniu do tego, co Francja jako całość już do tej pory zyskała na wystawie. Najwięcej oczywiście zyskała stolica, Paryż, w którym cudzoziemcy wszystkich narodowości już do tej pory zostawili formalne góry złota, a znaczna część tego zysku licznemi kanałami rozlewa się także po prowincji. Więc właściwie nie mają Francuzi najmniejszego powodu narzekać na wystawę, gdyż daje im ona dużo pieniędzy, a obecnie ma przynieść jeszcze nową zdobycz polityczną, jaką w oczach Francuzów będzie wizyta władcy Rosji. Zapowiadano ją wprawdzie już kilka razy, tym razem jednak zdaje się, że zapowiedź istotnie się spełni, — bo prawdę mówiąc, sytuacja jest obecnie tego rodzaju, że niewiadomo kto komu jest potrzebniejszy, czy Rosja Francji, czy też na odwrót Francja Rosji.

Rosja potrzebuje w najbliższym czasie koniecznie pieniędzy i to dużo pieniędzy, a stosunki tak się ułożyły, że dziś nigdzie ich dostać nie można tylko we Francji. Widzieliśmy niedawno, że nawet bogata Anglja znieść musiała to upokorzenie, iż połowę swej ostatniej pożyczki wojennej musiała ulokować w Stanach Zjednoczonych, gdyż na targu krajowym nie mogła jej sfinansować gładko bez dalszego zachwiania kursu konsoli angielskich. Że Rosja jest obecnie w wielkiej potrzebie pieniężnej, o tem wszyscy wiedzą, chociaż w półurzędowych komunikatach pojawiają się zapewnienia, że zwykłe dochody budżetowe napływają tak obficie, iż dają rządowi bardzo znaczne nadwyżki do dyspozycji.

Wiemy jednak z doświadczenia, że takie komunikaty pojawiają się mniej więcej zawsze przed emisją nowych pożyczek państwowych, by podtrzymać kurs papierów danego państwa. Najlepszym jednak barometrem przykrego stanu Rosji jest to, że musiała ona uciec się do środków tak niesympatycznych, zarówno dla własnej ludności, jak i dla cudzoziemców, utrzymujących z nią stosunki handlowe, jak podwyższenie ceł od wszystkich towarów, dowożonych do Rosji, podniesienie o 50 prc. akcyzy od tytoniu i bardzo znaczne podwyższenie podatku od wódki.

Że Rosja chce pożyczyć pieniądze od Francji, na to wskazuje także to, że rosyjski minister finansów p. Witte wybrał się w podróż na zwiedzenie wystawy, zwłaszcza w czasach tak krytycznych, jak obecne. Więc nie chęć zwiedzenia osobliwości wystawowych sprowadza p. Wittego do Paryża, ale interes. Pod pozorem zwiedzenia wystawy przygotuje on grunt dla pożyczki, a za bytności cara interes zostanie przypieczętowany. Car odbędzie przegląd wojska francuskiego, rozda z pół korca orderów, wy-

(66)

ZWYCIĘŻENI.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

PRZEZ

ARTURA GRUSZECKIEGO

— Pan radca w domu? — spytał lokaja, zabierającego kuferki.

— Wczoraj wyjechał, oczekujemy go jutro.

— A panie?

— Już poszły do swoich pokojów.

Ta ostatnia wiadomość dotknęła go niemile, spodziewał się bowiem zobaczyć dziś jeszcze pannę Elzę; wkrótce jednak pocieszył się myślą, że jutrzejszy dzień z nią przepędzi, a w każdym razie jest już dziś pod jednym z nią dachem.

Pokoje jego wydały mu się miłe, piękne, spokojne, a odczuwaną przyjemność zasępiało tylko wspomnienie ubogiej celi ojca.

Wyjął z kuferka Mękę Pańską, darowaną mu przez ojca, również kopję obrazu cudownego i przeszedł do swego pokoju sypialnego.

Zdjął wiszącą nad łóżkiem fotografję kolegów i obrazek nadmorski, a powodowany czcią i pamięcią o ojcu, zawiesił przywiezione z Częstochowy pamiątki.

Z niecierpliwością czekał zawiadomienia lokaja, że panie zeszły na ranne śniadanie.

Przyszła i ta chwila.

Zastał pannę Elzę siedzącą przy stole i w progu spotkał się z jej chłodnem, obojętnem spojrzeniem, podszedł bliżej, wyciągając do niej rękę na powitanie; zaledwie dotknęła jego dłoni, usuwając rękę.

— Dzień dobry panu.

Po przywitaniu chmurnej panny von Wieseburg usiadł naprzeciw panny Elzy, spoglądając na nią z pewnym żalem i rozczarowaniem, oczekiwał bowiem innego spotkania, innego przywitania.

— Pan radca dawno wyjechał? — spytał, aby coś powiedzieć.

— Onegdaj, dziś wraca — odpowiedziała panna Elza — kiedyż pan przyjechał? — mówiła z obojętnością.

— Wczoraj wieczorem.

— Musiał pan być bardzo zajęty — uśmiechnęła się ironicznie — tam w Częstochowie, napróżno bowiem ojciec czekał wiadomości od pana.

— Nie miałem istotnie chwili swobodnej do napisania listu.

— Przynajmniej było wysłać korespondentkę, tak przypominałam panu, bo chciałam powiększyć mój zbiór — dorzuciła panna von Wieseburg.

— Żałuję bardzo, ale rzeczywiście zapomniałem.

— Jakże się panu podobała ta Częstochowa? — uśmiechnęła się lekceważąco panna Elza.

— Miasto dość brudne...

— Spodziewałam się tego — zaśmiała się panna von Wieseburg — wszak tam jest osławiona „polska gospodarka.“

Umilkli.

— A ojciec pana, nie wraca do nas? — przypomniała sobie nareszcie narzeczona.

— Ojciec mój umarł...

Spojrzała na niego bardziej zaciekawiona, aniżeli wzruszona, pragnąc w rysach twarzy odczytać historję jego cierpienia i wrażeń.

— Szczerze żałuję pana — rzekła tonem współczucia.

Nastało przykre milczenie, które przerwała panna von Wieseburg zapytaniem:

— Długo chorował ojciec pana?

— Jakiś czas przed moim przyjazdem, a przy mnie dwa dni.

— I gdzie umarł? — spytała panna Elza.

— W klasztorze.

Obie spojrzały zdziwione po sobie i na niego, tak niezwykłą wydała się im ta odpowiedź.

— Zapewne to klasztor braci szpitalnych? odezwała się panna von Wieseburg, przypominając sobie tę nazwę z historji.

— Nie pani, w klasztorze Paulinów znalazł mój ociec przytułek.

— Czyż nie mógł zażądać pieniędzy od papy? Jestem pewna, że papa nie odmówiłby w żadnym razie!

— Zapewne, ale ojciec nie chciał ani pisać, ani żądać.

— I umarł w klasztorze, to dziwne, bardzo dziwne... — mówiła zamyślona panna Elza.

Po skończonem śniadaniu odezwała się panna von Wieseburg:

— Korzystajmy z pogody i chodźmy do ogrodu — chcąc tym sposobem ułatwić młodym porozumienie się ze sobą.

— Pokażę panu cudowne astry karłowate — dodała panna Elza.

— A ja dokończę powieści — mówiła panna von Wieseburg, biorąc książkę do ręki.

Wyszli na werandę. Przed nimi barwił się cały ogród w promieniach słońca przeświecającego przez mleczne, lekkie mgły.

Żółciły się kanarkowo delikatne listeczki brzozy płaczącej, czerwieniły liście kasztanów; odbijały purpurowo długie podłużne liście sykomory; połyskiwały bronzowo dęby; zwieszały się w cichym, pogodnym dniu pomarańczowo cieniowane liście graba i buka; mieniły się gorącemi barwami olchy i osiki.

Zdawało się, że wszystkie drzewa przybrały odświętną, barwną szatę gorącej miłości i upojenia; że porozumiewały się ze sobą delikatnemi, wiotkiemi nićmi pajęczyny białej, by wystąpić z jak największym przepychem i bogactwem barw w dniu pożegnania wiosny i lata, pieszczących promieni słońca i zaniku kwiatów.

— Jak tu ładnie, cicho i spokojnie — rzekł pan Nowak spoglądając na ogród.

— Wolę wiosnę — odpowiedziała panna Elza opierając się na jego ręku — to są sztuczne barwy, sztuczna wesołość. Wydaje mi się, że to jakaś wdowa ubrała się w suknie arlekina i staje nad świeżym grobem.

Spojrzał na nią zdziwiony, a ona tłumaczyła dalej:

— Jesień, to wdowa po kwiatach, woniach, barwach wiosny i lata. Nagle ubiera się w strój jaskrawy, jak gdyby się cieszyła zniszczeniem.

— Uszlachetniło ją cierpienie — mówił po chwili — czuje koniec bliski, bo przeszły po niej mroźne dreszcze grobu, ale tak znużyły ją przeżyte dni, że z rozkoszą myśli o śmierci.

— Nie lubię tej jesieni, wolę późniejszą, gdy drzewa stają nagie, szeleszczą spadłe liście, pusto, smutno, czarno dokoła; a wieczorami lubię się przysłuchiwać dzikiej melodji wiatru, który płacze i jęczy za wiosną, kwiatami, słońcem, a wówczas ogarnia mnie smutek, cicha melancholja i tęsknota za szczęściem.

Słowa te przypomniały mu noc ostatnią, przeżytą w celi ojca, jego trwogi i widziadła duchów jęczących, rzekł też nie bez pewnej goryczy:

— Takie żale i smutki łatwo ustępują, ale rzeczywiste cierpienie trwa i gnębi bez miary...

(Ciąg dalszy nastąpi)

powie nawet jakiś toast, a kapitaliści francuscy w patrjotycznem uniesieniu otworzą swe pugilaresy i — pożyczą Rosji miljard franków.

Rzezie w Armenji.

Od miesiąca już krążą po Europie wieści o nowych okrucieństwach Turków i Kurdów w nieszczęsnej Armenji. Brak kolei i telegrafów w tej najdalej na Wschód wysuniętej części monarchji Ottomańskiej, niezmiernie utrudnia szybkie sprawdzenie hiobowych wieści, jakie od czasu do czasu pojedyńczo przedrą się do Europy, mimo wszelkich trudności stawianych przez administrację turecką, by wszystko zdusić na miejscu i zatuszować.

Nie zawsze się to jednak udaje przebiegłym dygnitarzom tureckim. I tak n. p. konsul angielski w Wanie sprawdził, że regularne wojska tureckie wycięły w pień 300 mieszkańców Ormian obrządku wschodniego we wsi Spagank w okręgu sasuńskim. Konsul angielski przyjechał do zgliszcz tej wioski po upływie 3 tygodni od sprawionej tam rzezi i zastał jeszcze przeszło 100 trupów straszliwie pokaleczonych. Żołdactwo tureckie w niesłychany i okrutny sposób pastwiło się nad nieszczęśliwymi.

Wywlekano z domów mężczyzn, kobiety i starców, zadawano im okrutne rany, obcinano kolejno palce u rąk, ręce, uszy, nosy, zdzierano żywcem pasy ze skóry z pleców, domagając się, aby ci męczennicy wskazywali, gdzie mają ukrytą broń, amunicję, zapasy żywności, pieniądze i kosztowności.

Gdy się dowiedzieli czego chcieli, bez skrupułu wiązano biedaków, wrzucano ich do palących się domów lub też wsadzano na pal, który okładano gałęziami i te podpalano. Za szczęśliwych uważali się ci, którym odrazu palono w łeb, wieszano albo ścinano.

Niezadowolony rząd turecki z odwiedzin Spaganku przez konsula angielskiego z Wanu i wicekonsula francuskiego z Diabekiru — podczas ich drogi powrotnej umyślił ich sprzątnąć i w tym celu uscenizował na nich napad rozbójników. Przestrzeżeni zawczasu konsulowie napad odparli i dzięki li tylko temu, dostała się do Europy sprawdzona wiadomość o strasznych okrucieństwach. Raporty obu konsulów stwierdzają, że na nowo powtarzają się w Armenji historje z roku 1894. Turcy, na wspólkę z Kurdami, palą kościoły i klasztory ormjańskie, — nad mieszkańcami zaś chrześcjanami znęcają się w jak najokrutniejszy sposób.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum cieszyńskiem

Djarjusz lwowski

Czwartek 6 września.

O godz. 6 wieczorem w sali ratuszowej posiedzenie rady miejskiej.

„Panorama racławicka", na placu powystawowym od godz. 9 rano aż do zmroku.

Kalendarz. Czwartek (6) Zacharjasza pror. Wschód słońca o godzinie 5 minut 31, zachód o godzinie 6 minut 25.

Wiadomości osobiste. Dyrektor teatru miejskiego, p. Tadeusz Pawlikowski, przyjechał wczoraj wieczorem na stały pobyt do Lwowa.

Z Rady miasta. Rada miasta Lwowa po ferjach letnich zbierze się we czwartek o godzinie 6 na zwyczajne swe posiedzenie. Na porządku dziennym 81 spraw, między innemi: 2 uchwała w sprawie statutu miejskiej Kasy oszczędności i Zakładu zastawniczego; artyści teatru hr. Skarbka o opust należytości za gaz; sprawa interpretacji ustawy o podwyższeniu płac nauczycieli we Lwowie.

Odznaczenie. Ks. biskup Konstanty Czechowicz w Przemyślu, odznaczony został przez papieża godnością prałata domowego i asystenta tronu papieskiego, a zarazem otrzymał tytuł hr. rzymskiego.

Superiorem OO. Jezuitów przy kościele św. Barbary w Krakowie został O. Marcin Czermiński T. J. redaktor „Misyj katolickich".

Półwiekowy jubileusz kapłański obchodzić będzie dnia 21 bm. ks. Karol Koczorowski, proboszcz obrz. łac. w Opryłowcach.

Do wód dobrostańskich na jeden dzień wyjechała wczoraj cała prawie tutejsza rada miejska z prezydjum na czele. Głównym celem wycieczki jest przekonanie się radnych o postępie robót dotychczas wykonanych i o dobroci wody.

Rozprawa karna przeciw Bekierskiemu Teodorowi, oskarżonemu o zbrodnię morderstwa, popełnioną na dwóch kobietach w kamienicy przy placu Gołuchowskich l. 15, odbędzie się w poniedziałek dnia 24 bm.

Okradziony we śnie. Słodko zdrzemnął się na ławie na placu św. Teodora onegdaj nad ranem pan Salamon Gach, śniąc o zyskach w dniu wczorajszym, jako targowym. Atoli w śnie tym spotkało go nieubłagane fatum w osobach Kazimierza Kochanowskiego i Jana Czajki, którzy dając folgę swym komunistyczno-antisemickim przekonaniom, przetrząśli kieszenie pana Salamona Gacha. Rezultatem połowu we śnie był zegarek niklowy „bez wskazówek", łańcuszek cienki srebrny i 32 koron w gotówce. Obaj ptaszkowie, których przechodnie poznali, znaleźli się w klatce.

Wściekły pies. Kapral policyjny Pustelnik spotkał onegdaj o godzinie 7 rano siedzącego pod murem psa, z widocznemi oznakami wścieklizny. Pustelnik, nie namyślając się długo, dobył pałasza i uśmiercił psa na miejscu.

Amator drobiu. Onegdaj wieczorem przydybał żołnierz policyjny dwa podejrzane indywidua, niosące pod surdutami ukryte kury. Gdy się policjant do nich zbliżył, rzucili kury i poczęli uciekać. Jednego z nich, niejakiego J. Raczkę, oraz oba ptaki, schwycił policjant, a niebawem nadbiegł także i stróż Jaremko, który puścił się ze swej strony w pogoń za złodziejem. Sprowadzony na policję Raczka okazał się znanym już złodziejem-specjalistą od drobiu i — sznyclów, oraz innych przysmaków po szynkowniach.

Pokąsana, ale nie przez psa lub inne zwierzę, została onegdaj krawcowa Tekla M. Pokłóciła się ona ze swą sąsiadką, a ta nie mogąc inaczej wywrzeć swej złości na Tekli, ukąsiła ją w palec.

Wypadek. A. Ch zamieszkała przy ul. Grodzickich, tak nieostrożnie przymknęła drzwi za sobą, że te zgruchotały jej kość na lewem podramieniu.

Pod wozem. Jan Spodaryk, zarobnik, wiózł onegdaj wieczorem deski na wozie placem Strzeleckim. Gdy jechał niedaleko budowy centralnej straży pożarnej, wskutek nachylenia wozu, deski zesunęły się i całym ciężarem przygniotły Spodaryka, który siedział na wozie. Ciężko potłuczonego wydobyli ludzie z pod woza i desek, a stacja ratunkowa po pierwszem opatrzeniu, odwiozła go do szpitala.

Przy ferbelku. Trzej zarobnicy: Karol Duczyński, Teofil Czernik i Jan Cipowski cięli sobie onegdaj nad wieczorem ferbelka czy „einundzwanzig" przy ulicy Szeptyckich. Zrazu zabawa szła, ale gdy humory grą się podnieciły, a zwłaszcza gdy przyszło do obrachunku, nie mogli się partnerzy zgodzić! Najgorzej wyszedł z tej „gry" Duczyński, bo będąc w mniejszości, odebrał baty od dwu towarzyszów. Jeden z nich, ale nawet nie wie który i jakiem narzędziem, tak go poczęstował, że Duczyński jawił się na stacji ratunkowej z raną w głowie 5 cm. długą, aż do kości sięgającą.

Długowieczność. Onegdaj zmarł w Stanisławowie tamtejszy mieszkaniec Franciszek Lagewirtz, mając 105 lat wieku. Nieboszczyk prawie do ostatnich chwil życia cieszył się niezwykłem zdrowiem.

Bratobójstwo. Z Jaworowa piszą: Krwawy dramat rozegrał się w dniu 27 zm. w Nahaczowie, tutejszego powiatu. Hawryszko Cypryański, uniesiony nienawiścią do swego brata Matwija z powodu przegranego procesu o własność gruntu i dobytku, uzbrojony w kosę napadł Matwija w jego mieszkaniu i zamordował go cięciem kosy w szyję. Żonę Matwija zaś, Ewę, która stanęła w obronie męża, zranił śmiertelnie kosą. Po dokonaniu czynu przez dłuższy jeszcze czas pastwił się nad ofiarami swej zbrodni, bijąc ich ciała kijem i kopiąc nogami. Dopiero gdy nadbiegli sąsiedzi, umknął Hawryszko Cypryański i udał się wprost do Krakowca, gdzie się dobrowolnie oddał w ręce sprawiedliwości.

Nieszczęśliwe wypadki. Dnia 27 zm. około godz. 10 rano 18-letni Aleksy Sztokajło wiożąc zboże z pola w Medyniu, pow. zbaraskiego, spadł tak nieszczęśliwie pod konie, że przejechany ciężarem, na miejscu życie zakończył.

Dnia 30 zm. 60-letni ceglarz Wojciech Haber, zatrudniony w Zastawie, pow. krakowskiego, przy układaniu pieca cegielnianego, spadł z przeszło 2-metrowej wysokości i zabił się na miejscu.

Wielkie zainteresowanie budzi już teraz w całych Czechach proces Hilsnera, który się ma rozpocząć w pierwszych dniach przyszłego miesiąca. Sędzia śledczy, dr. Szebanek, któremu poruczono dalsze dochodzenia w tej zagadkowej sprawie, udał się tymi dniami do Polnej, gdzie przesłuchiwał nowych świadków, przeważnie żydów, co na tamtejsze żydowstwo podziałało bardzo przygnębiająco.

Na odpust Narodzenia N. Marji Panny w Leżajsku przybędzie dnia 7 bm. ks. dr. Józef Pelczar, biskup przemyski i infułat tarnowski, ks. Stanisław Walczyński. W sam dzień uroczystości, tj. 8 bm. w czasie sumy pontyfikalnej wygłosi kazanie o. Ferdynand Moralski.

Rozwiązanie rady powiatowej. Prezydjum namiestnictwa rozporządzeniem z dnia 18 sierpnia rozwiązało radę powiatową w Ropczycach. Komisarzem rządowym został zamianowany p. Bronisław Schwarzenberg-Czerny, pełnomocnik dóbr hr. Tarnowskiego z Góry Ropczyckiej. Do pomocy otrzymał 6 członków rowiązanej rady powiatowej, między nimi dwóch włościan.

Historję nominacji hr. Walderseego naczelnym wodzem wojsk związkowych w Chinach odsłania paryski „Gaulois". Otóż natychmiast po wybuchu zaburzeń, gdy niemal wszystkie państwa zdecydowały się wysłać wojska do Chin, zaproponował cesarz Wilhelm rządowi francuskiemu w razie, jeśli wyśle wojska do Chin, na głównodowodzącego francuskiego generała Negriéra. Propozycją tą zajmowało się ministerstwo na osobnem posiedzeniu i po niezwykle burzliwej dyskusji, pod przewodnictwem prezydenta Loubeta, odrzucono propozycję cesarza niemieckiego. Gdy go o tem powiadomiono, oświadczył cesarz, że głównodowodzącym będzie w takim razie hrabia Waldersee. Car Mikołaj, dowiedziawszy się o postanowieniu rządu francuskiego, zatelegrafował do cesarza Wilhelma, że uważałby jako najodpowiedniejszego na to stanowisko hr. Waldersee, a cesarz Wilhelm powołał go natychmiast do siebie i zamianował naczelnym wodzem. Tak twierdzi „Gaulois", za którym powtarzamy te szczegóły, nie wiadomo jednak, czy prawdziwe. Dziennik rzeczony zarzuca rządowi francuskiemu że na niego spada odpowiedzialność za pokierowanie sprawą w ten sposób.

Do dzisiejszego numeru dołączamy 21 arkusz zajmującej powieści Montfermeila p. t. „Zuchwały gracz".

* **Colosseum Thorna.** Codziennie o godzinie 8 wieczorem wielkie przedstawienie. W niedziele i święta dwa przedstawienia. Łucja Verdier, fenomen muzykalny. Mis Victoria, najznakomitsza artystka napowietrzna. Mariot, humorysta. Mis Eveline, ze swoją elektryczną orkiestrą. Baldwin Bros, komiczni akrobaci. Wanda de Sichert, ekscentryczna artystka na bicyklu. Roland, humoryst. imitator muzyk. 3 Ozaral-Orions, fenomenalni arabscy skoczki. The de Filippis, nowy taniec metamorfozyjny. Rodans, spady lawinowe. Bilety wcześniej są do nabycia w biurze dzienników p. L. Plohna ulica Karola Ludwika 9.

* **Z Koła literacko-artystycznego.** W produkcjach niedzielnego rautu, który się rozpocznie zaraz po ostatniem przedstawieniu w teatrze skarbkowskim, wezmą udział p. Marek-Onyszkiewiczowa, tudzież chór męski galic. Towarzystwa muzycznego. P. Aureli Urbański, odczyta własny utwór okolicznościowy.

Członkom „Koła" z rodzinami służy jak to już donosiliśmy wstęp wolny na raut. Osoby przez nich wprowadzone płacą po dwie korony. Karty wstępu są do nabycia u marszałka „Koła". Dla panów strój balowy.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Na fundację im. Adama Mickiewicza. Stan fundacji wraz z odsetkami wynosił dnia 10 lipca 19.612 kor. 33 hal. Wypłacono 8 stypendjów po 100 kor., razem 800 kor., pozostało 18.612 kor. 33 hal.

Stan fundacji z dniem 1 września wynosił 18.667 kor. 53 hal.

W imieniu wydziału
Józef Czernecki
ulica Augusta Bielowskiego l. 5.

* **Ofiary na Jasną Górę** (XVII). W dalszym ciągu otrzymaliśmy następujące ofiary: Pp.: Leonard M. 4 k.; Tokarska 2 k.; Franio, Manio i Władzio 4 k.; K. Krasuski ze Lwowa 1 k.; I. E. D. ze Lwowa 2 k.; Szumpeler Jan, notarjusz z Buska 20 k.; Müller Stan. z Gródka 5 k.; Z. i I. z Jagielnicy 2 k.; Peschel Fr. z Kamionki Str. 1 k.; A. W. M. Righetti z Kołomyi 6 k.; Kamiński Ronwald z Krasiczyna 2 k.: Woll Amalja z Przeworska 3 k.; Zbrożek Piotr, Marja, Mieczysława, Andrzej, Bogdan, Nechay Adol., Mieczysława, Juraś 16 k.; Winiarski Ignacy z Kołodziejówki 3 k.; Zulauf, Mronka, Mücke, Barbaszewski ze Śniatyna 4 k.; Bronisław i Czesława Mogilniccy z Żółkwi 4 k.; Dynowski z Ciężkowic 2 k.; Blaut Jan, inżynier ze Lwowa 2 k.; personal Związku handl. we Lwowie: Franc. Meerel, Bronisł. Chmielewska, Zygm Wojaczyński, Otto Robinek (po 1 k.), Grzegorz Butyn (40 h.), Wasyl Huta (20 h.) 4 k. 60 h.; Wciślak ze Lwowa 1 k.; N. N. ze Lwowa 60 h.; I. C. z rodziną 12 k. Razem (XVII) **101 kor. 60 h.**

Poprzednio wykazano 1848 kor. 77 h., 2 dukaty i 4 rs., więc **razem (I–XVII) 1950 kor. 37 h., 2 dukaty i 4 ruble.**

Zmarli:

Piotr Kolbuszewski, emerytowany zarządca urzędu spredaży soli, zmarł w 76 roku życia we Lwowie. Ś. p. zmarły cieszył się wielką sympatją i otoczony był powszechnym szacunkiem. R. i. p.

Notatki literackie i artystyczne.

Teatr. Onegdaj przedstawiono — po raz ostatni — Halkę z panną Bohusówną w roli tytułowej. Kto był w teatrze, opuszczał go z zachwytem, kto nie był, może istotnie żałować Była to „Halka" i pod względem śpiewu i pod względem gry wprost idealna: największy zwolennik tyle sympatycznej śpiewaczki nie mógł przypuścić, że ta rola wypadnie w jej interpretacji tak doskonale. Oklaskiwano też ją z zapałem, a na pożegnanie ofiarowano kwiaty i upominki. Bardzo pięknie śpiewał Jontka p. Orzelski; całe zresztą przedstawienie robiło nader sympatyczne wrażenie. Publiczność zebrała się dosyć licznie, nie tak jednak — jakby się tego spodziewać należało.

Tylko 4 przedstawienia odbędą się jeszcze na scenie teatru hr. Skarbka. Niepowodzenia finansowe skłoniły komitet artystów do odwołania przedstawień, zapowiedzianych na czwartek i piątek. Dziś we środę odbędzie się **ostatnie przedstawienie** na rzecz komitetu artystów. Spodziewać się należy, że bogdaj to ostatnie przedstawienie zgromadzi liczniejszą niż zwykle publiczność. Ludziom pracy, i to wśród tak ciężkich warunków, należy się bogdaj to skromne zadosyćuczynienie. We czwartek i piątek przedstawienia nie będzie; natomiast odbędą się pożegnalne przedstawienia w sobotę i niedzielę. Cały dochód z tych przedstawień przeznaczony jest dla tych artystów, którzy przez nowego dyrektora nie zostali angażowani i znajdują się w najprzykrzejszem położeniu. Miejmy więc nadzieję niepłonną, że cztery te przedstawienia odbędą się przy szczelnie zapełnionym amfiteatrze, że tłumy publiczności, która może kiedyś żałować będzie tej starej „budy", po raz ostatni złożą dłonie do oklasku... Wakacje teatralne potrwają we Lwowie co najmniej do 6 października br.

Pomoc dla okolic
dotkniętych klęską powodzi.

Wybrana przez zgromadzenie prezesów rad powiatowych deputacja, w której wzięli udział także czterej włościanie z powiatów: stryjskiego, drohobyckiego, tłumackiego i doliniańskiego, została onegdaj przyjętą przez namiestnika. Przewodniczący pan Matkowski podziękował namiestnikowi za datek na ręce komitetu dla powodzian złożony, poczem skreślił smutny stan powiatów, klęską powodzi dotkniętych. Jako powód coraz większego zniszczenia, które każda powódź przynosi — zaznaczył przedewszystkiem wadliwą gospodarkę lasową w górach, gdzie przez nagłe wycinanie lasów na stokach gór — potęguje się niezmiernie szkodliwość dzikich potoków. Temu zapobiedz może tylko nowa ustawa lasowa, którąby ze względów na ochronę interesów rozległych obszarów kraju u stóp gór położonych — zapobiegała tępieniu lasów górskich. Jako dalszą przyczynę klęsk — wykazywał p. Matkowski wadliwą budowę kolei żelaznych w niektórych okolicach.

Ze względów oszczędnościowych, są one czasem budowane w ten sposób, że mosty i przepusty nie są w stanie pomieścić większej ilości wody i tem samem przyczyniają się do rozszerzania się zalewu. Nakoniec odwlekanie regulacji rzek, szczególnie we wschodniej części Galicji, pozbawia ludność jedynego środka, jakiby te klęski choć w części złagodzić potrafił. Ostatnia powódź niemniej stworzyła w niektórych miejscowościach sytuację wprost rozpaczliwą, gdyż rzeki, lub potoki górskie, zbliżywszy się do zabudowań, zagrażają im przy trochę większej wodzie wprost zniszczeniem, Szybkie działanie ze strony rządu jest potrzebne, ażeby jeszcze przed przystąpieniem do regulacji zabezpieczyć te miejscowości od zupełnego zniszczenia. W końcu wręczył p. namiestnikowi obszerny memorjał, z prośbą, ażeby zechciał poprzeć ze swej strony żądania w tym memorjale wyrażone u rządu centralnego w Wiedniu.

P. namiestnik w odpowiedzi zaznaczył przedewszystkiem, że już zaraz po otrzymaniu pierwszych wykazów o szkodach, przez powódź zrządzonych, udał się do centralnego rządu, z przedstawieniem potrzeby, według jego zdania, wydatnej pomocy. Dziś już może zawiadomić, że otrzymał 500.000 kor., jako zaliczkę, która w najbliższym czasie rozdzieloną będzie. W tym celu wyda namiestnik okólnik do wszystkich starostw, aby w porozumieniu z reprezentacjami powiatowemi, jak najszybciej przedłożyły wnioski co do rozdziału wsparć. Około 18 bm. będzie można przystąpić prawdopodobnie do rozdziału tej pierwszej zapomogi.

Zaznaczył dalej p. namiestnik, iż cała suma zapomogi ze skarbu państwa będzie oznaczoną o ile mu wiadomo już wkrótce w drodze rozporządzenia cesarskiego. Wówczas będzie można zestawić dokładny program akcji ratunkowej. Dziś już jednak zaznaczyć musi, że przeciwnym jest dawaniu zapomogi w gotówce, lecz tam, gdzie niezbędną tego jest potrzeba, w ziarnie na wyżywienie lub zasiewy, lub w materjałach na odbudowanie domostw; reszta zapomogi ma być użytą na przywrócenie komunikacji i zabezpieczenie pojedyńczych miejscowości od wylewów. Co do innych wypowiedzianych życzeń — to zupełnie zgadza się z zapatrywaniem deputacji co do potrzeby zmiany ustawy lasowej w kierunku przez deputację wskazanym. Rząd z pewnością zrobi z swej strony odpowiednie kroki — bardzoby jednak pożądanem było, ażeby strony interesowane wnoszonemi do sejmu petycjami tę akcję poparły. Przystąpienie do regulacji rzek nie zależy od rządu krajowego, a przy znanej teraźniejszej sytuacji państwowej utrudnia także działalność rządu centralnego, nie mniej jednak p. namiestnik dołoży wszelkich starań, ażeby tę sprawę popchnąć naprzód, przeszkodą jest także zbyt szczupły stan urzędników technicznych, pod tym względem robił ciągle starania o powiększenie etatu, częściowo to się stało, ale bardzo nie wystarczająco. Nie zaniecha jednak domagać się znacznego powiększenia. W końcu informował się p. namiestnik u pojedyńczych członków deputacji o stosunkach lokalnych.

Deputacja udała się następnie do p. marszałka krajowego hr. Badeniego, któremu także wyraziła podziękę za dar dla powodzian udzielony — i upraszała o wyjednanie w sejmie pomocy, szczególnie w kierunku przywrócenia zniszczonych komunikacyj. P. marszałek zapewnił deputację — że o ile na to stosunki finansowe kraju pozwolą — wydział krajowy wniesie do sejmu przedłożenie celem przyjścia powiatom z pomocą dla uregulowania zniszczonych komunikacyj — bez względu czy one były powiatowe czy gminne — zaznaczył jednak i słusznie, że jest to ofiara właściwie z jednej kieszeni do drugiej — dotykająca także i powiaty klęską dotknięte — nie mniej jednak w granicach możliwości musi być w tym wypadku zrobionem, co potrzeba. W końcu informował się p. marszałek bardzo szczegółowo o stosunkach miejscowych w pojedyńczych powiatach i pożegnał deputację słowami, że w każdej sprawie dotyczącej interesów powiatów na jego poparcie liczyć można.

Deputacja udaje się do Wiednia — gdzie 7 września pod przewodnictwem prezesa Koła polskiego p. Jaworskiego będzie miała audjencję u p. prezydenta ministrów.

Bisenius w płomieniach.

Czytelnikom znaną jest z anonsów wielka firma Biseniusa we Wiedniu, zajmująca się wyłącznie wyrobem przedmiotów dekoracyjnych, ogni sztucznych, tur i orderów kotyljonowych itp. Zakłady Biseniusa mieszczą się w ulicy Singerstrasse w domu czteropiątrowym budowanym jeszcze w 17-stuleciu. Ten tedy gmach padł w nocy z soboty na niedzielę pastwą płomieni, a z nim razem wszystkie zapasy towarów, jakie się znajdowały w fabryce i na składach. Na pierwszym piętrze domu mieściły się magazyny i składy sprzedażne, na drugiem skład materjałów a na dwu górnych mieszkały partje. Dom to ciasny, izby niskie, a schody kręte i ciemne.

Około godziny trzeciej nad ranem, panna Franciszka Neuman, mieszkająca na 4-tem piętrze domu, obudziwszy się, poczuła niezwykłe gorąco i dym tamujący jej oddech, a równocześnie ujrzała przez okno jasne światło. Uchyliła okna od podwórza a w tej chwili obsypały ją iskry, bijące z płomieniami od pierwszego piętra. Szyby okien popękały od gorąca, a p-na Neuman miała na tyle jeszcze przytomności, że chwyciła buciki i w koszuli wybiegła na schody, alarmując krzykiem dom cały. Mimo dymu udało się jej wyjść bezpiecznie.

Równocześnie spostrzegły pożar na drugiem piętrze gospodyni Biseniusa i jego kuzynka, obudzone także brzękiem pękanych szyb. I one z krzykiem uciekły z pokoju, a gdy się na pierwszym piętrze znalazły, ujrzały, że cały zakład Biseniusa stoi w płomieniach, jak jedno morze ognia. Drzwi szklane, oddzielające składy od schodów, były jasne całe i tej okoliczności zawdzięczają kobiety, że jeszcze zeszły z domu bez pomocy obcej. Za chwilę i te drzwi pękły i dym napełnił schody, zamykając drogę do wyjścia reszcie mieszkańcom.

Ponieważ z wieży św. Stefana sygnalizowano ogień jako dachowy, nie wzięto w pierwszej chwili przyrządów ratunkowych i dopiero z miejsca zarekwirowano je, gdy się okazało, że przedewszystkiem ludzi ratować należy. Z okien rozlegały się rozpaczliwe wołania o pomoc, a niektórzy mieszkańcy chcieli już skakać przez okna. Pewna pani rzuciła już naprzód dwie poduszki, aby na nie skoczyć. Inspektor straży ogniowej prosił krzykiem i gestami, aby pozostano na miejscu aż do przybycia oddziału ratunkowego. Mimo tego ze wszystkich piąter słychać okrzyki: „Ratuj się, kto może!"

Przybył wreszcie oddział ratunkowy i po niewielu minutach udało mu się wynieść z palącego się domu wszystkich zagrożonych. Nagle rozległy się wołania, że na trzeciem piętrze została jeszcze jedna stara kobieta. Wysłany po nią na górę strażnik znalazł ją siędzącą spokojnie w krześle, ani nie przeczuwająca, jakie jej groziło niebezpieczeństwo.

Sześć pokoi napełnionych chorągwiami, dekoracjami itp., spaliło się doszczętnie; na szczęście nie było wielkiego zapasu ogni sztucznych, bo te byłyby eksplodując jeszcze zwiększyły niebezpieczeństwo. Resztę co zostało po festynach publicznych cesarskich, zabrał Bisenius ze sobą, udając się w sobotę do Wekelsdorfu koło Tulna, gdzie pionierzy urządzali festyn, z okazji ukończenia mostu. Wskutek tego Bisenius nie wiedział nawet nic o ogniu, który mu wyrządził szkody na 150.000.

Przyczyną wybuchu ognia, było jak przypuszczają, niedomknięcie przewodu elektrycznego.

Gospodarstwo, przemysł i handel

— **C. k. uprzyw. Riunione Adriatica di Sicurta w Tryeście.** Towarzystwo to powiększyło swój prospekt dla ubezpieczeń życiowych o dwie nowe tabele. Według jednej kombinacji ma ubezpieczony, oprócz kapitału płatnego natychmiast po śmierci zagwarantowaną także dożywotnią rentę, w wysokości rocznej premji, której płatność rozpoczyna się z dniem, w którym według policy ustaje obowiązek płacenia premji. Druga kombinacja przedstawia się jako ubezpieczenie tak na wypadek śmierci, jak i na wypadek dożycia, przy której to kombinacji towarzystwo wynagradza ubezpieczonemu 3 % od wszystkich wpłaconych premij.

— **Bank rolniczy we Lwowie.** Lwów 5 września (Dziś notujemy za 100 klg. *loco* Lwów — Waluta koronowa.) Pszenica gotowa 15·50 do 15·80, pszenica na termin 14·60 do 15·—; żyto gotowe 12·40 do 12·80, żyto na termin 11·80 do 12·40; owies obroczny 10·60 do 11·60, owies na termin 10·50 do 11·—; jęczmień pastewny 10·40 do 11·—, jęczmień brow. 13·— do 14·—; rzepak 26·— do 27·—; rzepak nowy —·— do —·—; groch pastewny 13·50 do 14·—, groch do gotowania 15·— do 24·—; wyka —·— do —·—; bobik —·— do —·—; hreczka 15·— do 15·50; kukurydza nowa —·— do —·—, kukurydza stara —·— do —·—; chmiel za 56 kilo —·— do —·—; koniczyna czerwona 110·— do 130·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—; tymotka —·— do —·—.

Spirytus *loco* za 50 litr. gotowy 18·75 do 19·—; *paritas* Tarnopol na termin 17·— do 17·50. Ceny utrzymują się, usposobienie niezmienne.

— **Wiedeń** 5 września. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od 8·27 do 8·28, na maj-czerwiec od 7·80 do 7·82, na jesień od —·— do —·—; żyto na wiosnę od 7·78 do 7·80, na maj-czerwiec od —·— do —·—; na jesień od 7·39 do 7·40; kukurydza na maj-czerwiec od 5·22 do 5·23, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od 6·52 do 6·55; owies na wiosnę 1901 r. od 5·85 do 5·86, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od 5·55 do 5·56; rzepak na sierpień-wrzesień od 14·60 do 14·70, na wrzesień-październik od 14·60 do 14·70, na styczeń-luty od —·— do —·—; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień od —·— do —·—. Tendencja spokojna.

— **Budapeszt** 5 września. (*Giełda zbożowa*) (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od 7·97 do 7·98, na październik od 7·56 do 7·57; żyto na kwiecień 7·32 do 7·33, na październik od 6·99 do 7·01; owies na kwiecień —·— do —·—, na październik od 5·55 do 5·56; kukurydza na maj 1901 r. od —·— do —·—, na sierpień od —·— do —·—, na wrzesień od 6·16 do 6·18; rzepak na sierpień od —·— do —·—. Oferty na pszenicę naglące. Chęć kupna słaba Tendencja bez ochoty.

— **Wiedeń** 5 września. (*Giełda towarowa*). Cukier surowy od k. 25·45 do —·—. Tendencja stała. Nafta galicyjska od k. 44·60 do —·—. Spirytus od koron 44·60 do —·—. Tendencja wyczekująca.

Wojna.

(Telegram „Dziennika polskiego").

Londyn 5 września. Roberts telegrafuje z Belfastu: Oddział kawalerji kolonjalnej, manewrując z Jeeruit do Kruegersdorf, stoczył kilka potyczek z nieprzyjacielem. Anglicy stracili ogółem 60 ludzi. Straty Boerów są dotkliwe.

Londyn 5 września. Biuro Reutera donosi z Badfontain pod datą wczorajszą: Buller zaatakował onegdaj Boerów, którzy obsadzili wzgórza na Lindburg. Botha z 2000 Boerów znajdował się przy nieprzyjacielu, który przez cały dzień bronił przesmyków. Anglicy z konną artylerją zajęli stanowiska na prawem skrzydle. Od rana do wieczora trwał ogień działowy nieprzyjaciół. Straty Anglików były nadspodziewanie małe. Piechota angielska na lewem skrzydle również zaatakowała Boerów.

Powstanie Bokserów w Chinach.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Rzym 5 września. „Tribuna" pisze, że wymiana zapatrywań między mocarstwami interesowanymi w Chinach odbywa się ciągle. Mocarstwa te zażądały od swoich przedstawicieli w Pekinie opinji, w kwestji wycofania wojsk sprzymierzonych z Pekinu, niemniej wyrażenia zdania, jaka w takim razie wytworzyłaby się sytuacja militarna. Dziennik „Trybuna" oświadcza, że Włochy pragną działać w duchu utrzymania ścisłego porozumienia pomiędzy mocarstwami.

Petersburg 5 września. General Leniewicz donosi, iż przeszukał cały park cesarski w Pekinie i nie znalazł nigdzie ani bokserów, ani żołnierzy chińskich. Umknęli oni co do jednego. Roboty dla przywrócenia komunikacji kolejowej pomiędzy Tientsinem a Pekinem, odbywają się bez przerwy z potrzebnym pospiechem.

Berlin 5 września. Szef eskadry krzyżowników, wiceadmirał Bendemann, otrzymał gwiazdę z liściem dębowym i mieczem do posiadanego już orderu orła czarnego.

Pancerniki „Frydryk Wilhelm", „Brandenburg" i „Weissenburg", oraz krzyżownik „Hella" przybyły do Wussung. Pancernik „Wörth" odpływa dzisiaj do Amoy.

Paryż 5 września. Telegram posła francuskiego w Pekinie, datowany 21 sierpnia donosi, że prawie cały budynek poselstwa francuskiego został zburzony, jednakże księgi i akta zdołano uratować.

Konsul francuski w Kantonie telegrafuje pod datą onegdajszą: Niepokoje w Swatou ustały, natomiast w najbliższych okolicach agitacja przeciw cudzoziemcom wzmaga się. W Quanton misjonarz francuski został zraniony.

Szangaj 5 września. Na odbytem tu wczoraj zgromadzeniu tutejszego zjednoczenia amerykańskiego wyrażono jednomyślnie opinję, że nadchodzące z Europy telegramy o stanowisku rządu amerykańskiego nie odpowiadają prawdziwemu stanowi rzeczy, rząd amerykański bowiem nie zamierza wcale popierać Li-hung-czanga. Ogólna polityka rządu Stanów Zjednoczonych stoi w jaskrawej z wiadomościami temi sprzeczności. Na zgromadzeniu tem był obecny także specjalny komisarz amerykański dla Chin, Rockoull.

Berlin 5 września. Drugi admirał niemieckiej eskadry krzyżowców donosi z Taku pod datą onegdajszą, że przybyła tam pierwsza komenda niemieckiej ekspedycji chińskiej.

Kapitan Pohl donosi z Pekinu 25 sierpnia: Obsadziłem wczoraj z jedną kompanją pagórek węglowy cesarskiego miasta. Około 2000 żołnierzy włoskich przybyło z Taku.

Londyn 5 września. Paryski korespondent „Timesu" donosi, iż od jakiegoś wysokiego dyplomaty otrzymał list, który zawiera niejako motywa ostatniego wystąpienia Rosji w sprawie chińskiej, mianowicie: mowa cesarza Wilhelma w Kassel, dawała niejako do zrozumienia, że Waldersee mianowany został z inicjatywy cara. Carowi takie przedstawienie, nieprawdziwe zresztą, było bardzo przykrem ze względu na Francję. Nie mogąc wręcz zaprzeczyć, użył więc innego środka i zaproponował opuszczenie Pekinu.

Londyn 5 września. „Times" donosi ze Szangaju: Pod datą 19 sierpnia ogłoszono edykt cesarski, w którym cesarz chiński oznajmia, że ze względu na zbliżenie się sprzymierzonych wojsk obcych, uważa za swój obowiązek odpowiedzieć życzeniu cesarzowej i towarzyszyć jej na zachód. Drugi edykt cesarski, datowany 20 sierpnia, przenosi urzędników dworskich do Teijuenfu i nakazuje gubernatorom i wszechkrólom, aby chronili obcych.

Londyn 5 września. Jak „Times" donosi z Tokio, rząd japoński w sprawie ewentualnego

wycofania wojsk z Pekinu, stanowczo zdecydowany jest postąpić zgodnie z koncertem mocarstw.

To samo pismo donosi ze Szangaju, że na odbytych tam zgromadzeniach kolonij: niemieckiej, angielskiej i amerykańskiej, energicznie protestowano przeciw wycofywaniu wojsk z Pekinu i przywracaniu dawnego systemu rządowego, który odpowiedzialny jest za wszystkie krwawe zajścia.

Londyn 5 września. „Daily Mail“ odbiera następującą depeszę ze Szangaju: Konsulowie: francuski i amerykański, stanowczo przyłączają się do propozycji opuszczenia Pekinu przez wojska sprzymierzone.

Londyn 5 września. Depesza „Standardu“ donosi ze Szangaju, że tam głośno mówią o tem, iż Lihungczang odstępuje Rosji całą Mandżurję, w nagrodę za zagwarantowanie przyszłych warunków pokoju.

Waszyngton 5 września. Urząd wojenny ogłasza depeszę generała Chaffeego, który oznajmia, że w Chinach stan wojenny faktycznie ustał. Od szeregu dni nie widziano śladu wojsk chińskich. Wobec tego jednak, że Chiny posiadają 15.000 wojsk regularnych, Chafleé sądzi, że około 5.000 żołnierzy amerykańskich trzeba tam będzie zostawić, choćby przez zimę. Woda w rzekach opada. O rekonstrukcji połączeń kolejowych, przed zamarznięciem rzek, nie można myśleć.

Wybory do sejmu.

(Telegramy „Dziennika polskiego“)

Jasło 5 września. W Gorlicach i w Jaśle oddano przy wczorajszych wyborach 617 głosów. Radca sądowy p. Zygmunt Jaworski otrzymał 349 głosów, p. Wojciech Biechoński 268 głosów. Wybrany posłem p. Z. Jaworski.

Sanok 5 września. Razem w Sanoku i Krośnie głosowało 801 wyborców. Dr. Jan Jugendfein otrzymał 346 głosów, dr. Antoni Goldhammer 285 głosów, Jan Lipiński 197, a dr. Nebenzahl 53 głosów. Ponieważ nikt nie otrzymał absolutnej większości, zarządzono drugi wybór.

Złoczów Przy wczorajszych wyborach oddano głosów 891. Dr. Stanisław Schaetzel, adwokat w Brzeżanych otrzymał 596 głosów, prof. gimnazjalny Józef Baron 294 głosów; wybrany przeto posłem do sejmu dr. Stanisław Schaetzel.

Bochnia 5 września. Razem w Bochni i Wadowicach głosowało 784 wyborców; dr. Ferdynand Maiss, burmistrz m. Bochni otrzymał 573 głosów, p. Michał Gołąmb, dyrektor Kasy w Wadowicach 211 głosów; wybrany dr. Ferdynand Maiss.

Podgórz 5 września. Głosów w Wieliczce i Podgórzu oddano 470. P. Franciszek Marjewski, burmistrz m. Podgórza otrzymał 461 głosów, dr. Danielak 9; wybrany posłem p. Marjewski.

Sanok 5 września. Przy powtórnym wyborze posła do sejmu z miast: Sanok i Krosno głosowało 812 wyborców. Dr. Jan Jugendfein otrzymał 356 głosów, dr. Antoni Goldhammer 240, a p. Lipiński 215. Ponieważ nikt nie otrzymał absolutnej większości głosów, zarządzono wybór ściślejszy. — Toczy się zażarta walka na tle antisemickiem.

Sanok 5 września. Przy wyborze ściślejszym w Sanoku otrzymał dr. Jugendfein 127 głosów, dr. Goldhammer 256 głosów. (Rezultat z Krosna i rezultat wyborów do zamknięcia numeru nieznany).

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Sytuacja w Austrji.

Wiedeń 5 września. Pod przewodnictwem cesarza odbyła się wczoraj w południe w Burgu rada koronna, w której udział wzięli ministrowie Gołuchowski, Kallay, Koerber i Szell.

Prezydent ministrów, Szell, wczoraj wieczorem powrócił do Budapesztu.

Grac 5 września. Katolicki „Grazer Volksblatt“ sprzeciwia się rozwiązaniu rady państwa. W teorji wygląda to bardzo pięknie, ale wiadomo, że austrjacy wyborcy nie dorośli do tego, ażeby wskazali nowo wybranym posłom inną drogę. Nie ulega też wątpliwości, że w wielu miejscowościach zwyciężą najradykalniejsze żywioły. „Grazer Volksblatt“ daje do zrozumienia, że racjonalniejszem byłoby ustąpienie gabinetu, który — zdaniem tego dziennika — nie znał innej polityki, jak tylko politykę wyczekiwania.

Wiedeń 5 września. Uwagę zwraca tu artykuł „Berliner Kreuz-Ztg.“, datowany z Wiednia, a omawiający sytuację wewnętrzną. „Kreuz-Ztg.“ do niedawna — jak wiadomo — używaną była jako organ ministerstwa austrjackiego. Artykuł, o którym mowa, całkiem jasno przemawia za systemem absolutystycznym i powiada, że gdyby także nowe wybory nie wydały parlamentu zdolnego do pracy, wtedy danym byłby dowód, ze w Austrji parlamentaryzm jest w ogóle niemożliwy i że przejść się musi do absolutyzmu. Protestować przeciwko temu najmniej mogą dzisiejsi posłowie, którzy sami do tego prą.

Wiedeń 5 września. Korespondent praski „N. W. Tagblattu“ rozmawiał w Pradze z wybitnym czeskim politykiem o sytuacji. Polityk czeski powiada, że wiadomość o bliskiem rozwiązaniu rady państwa wywarła w kołach czeskich doskonałe wrażenie. Czesi widzą w tem raz jeszcze dowód swojej siły. Wiadomo już teraz, że parlament bez Czechów istnieć nie może i że nawet gabinet tak zwany neutralno-urzędniczy, musi liczyć się z prawami czeskiego narodu.

Nadto wyraża ów polityk radość, że skoro rozwiązany zostanie parlament, musi w jesieni zwołany być sejm, gdyż rząd nie będzie już miał wymówki zwlekać z jego zwołaniem. W Sejmie też chcą Czesi omówić wszystkie kwestje polityki wewnętrznej.

Wiedeń 5 września. „N. fr. Presse“ doniosła, jakoby rada gabinetowa już dawniej uchwaliła rozwiązanie izby. Wiadomość ta jest stanowczo mylną, co wynika chociażby z tego, że jeszcze ani min. Welsersheima, ani min. Böhm-Bawerka w Wiedniu nie ma. Mimo to rozwiązanie izby uchodzi za pewne i przypuszczają, że uchwała w tym duchu zapadnie jutro, a pojutrze przedłożoną będzie cesarzowi.

Budapeszt 5 września. Wobec obiegających pogłosek, jakoby Młodoczesi nie uchwalili jeszcze stanowczo obstrukcji, dowiaduje się „Pester Lloyd“ z dobrego źródła, że komitet wykonawczy tegoż stronnictwa, nie wielką co prawda większością, według wszelkich form obstrukcję uchwalił i rząd o tej uchwale zawiadomił. Wskutek tego też rząd natychmiast od projektowanego zwołania rady państwa odstąpił. Ten sam dziennik twierdzi, iż wbrew zaprzeczeniom półurzędowym istnieje w gabinecie w sprawie rozwiązania rady państwa wielka różnica zdań.

Wiedeń 4 września. Wiceprezes Koła polskiego hr. Wojciech Dzieduszycki przybył onegdaj do Wiednia. Prezes Koła polskiego p. Jaworski przybyć ma dziś tutaj.

Wiedeń 4 września. Wszystkie dzienniki donoszą o rozwiązaniu rady państwa, jako o rzeczy nieodwołalnie postanowionej. Decyzja atoli w tej sprawie dotychczas nie zapadła. Niespodzianka nie jest wykluczoną, ale nie jest prawdopodobną.

Praga 5 września. Pisma tutejsze donoszą, iż stanowisko dra Piętaka jest zachwiane, a to dlatego, że dr. Koerber wobec Polaków złożył przyrzeczenie, iż rady państwa nie rozwiąże, a przyrzeczenia tego nie dotrzyma prawdopodobnie.

„Politik“ gwałtownie uderza na p. Jaworskiego i twierdzi, że rozwiązanie izby jest klęską jego polityki. Opuścił Czechów dlatego, że Koerber obiecał nie rozwiązywać rady państwa, tymczasem Koerber obietnicy tej nie dotrzyma. Ale rozwiązanie rady państwa — pisze „Politik“ — nie będzie też jedyną niespodzianką, którą im dr. Koerber gotuje.

Wiedeń 5 września. „N. fr. Presse“ twierdzi, że rozwiązanie rady państwa jest już faktem dokonanym. Ogłoszenie tego nastąpi w krótkim czasie. Wnet potem ogłoszone będzie rozpisanie nowych wyborów.

Dżuma w Anglji.

Glasgow 5 września. Sanitarna władza tutejsza donosi, że w szpitalu znajduje się obecnie 13 osób chorych na dżumę — a 105 osób podejrzanych jest pod obserwacją lekarską.

Wczoraj było w szpitalu osób chorych 12, a pod obserwacją 89.

Manewry galicyjskie.

Wiedeń 5 września. Tutejsza korespondencja lokalna ogłasza program podróży cesarza na manewry korpusów I, VI, X i XI, odbyć się mające w Jaśle. Cesarz wyjedzie z Wiednia w poniedziałek 10 bm. punktualnie o godz. 11 przedpołudniem z dworca kolei północnej osobnym pociągiem, który prowadzić będzie dyrektor ruchu radca rządowy Kottik. Pociąg na żadnej stacji nie zatrzyma się dłużej, dopiero w Krakowie, dokąd przybędzie o godz. 7 wieczorem, stanie na 20 do 25 minut. Do Jasła przyjedzie cesarz o godz. 12 w nocy i uda się zaraz do swej kwatery, umieszczonej w gmachu Kasy oszczędności.

We wtorek 11 bm. pierwszy dzień manewrów, które w dalszym ciągu odbywać się będą 12, 14 i 15 bm. Dzień 13 września poświęcony będzie odpoczynkowi. Przedpołudniem tegoż dnia cesarz udzielać będzie audjencyj, popołudniu odbędzie się wielki obiad w namiocie. Dnia 16 września po omówieniu przebiegu manewrów, nastąpi drugi większy obiad u cesarza, który potem odjedzie wprost do Wiednia, a przybywszy tam 17 bm. o godz. 6 rano uda się do Schoenbrunu.

Jak donoszą. także arcyks. Ferdynand Karol weźmie udział w manewrach cesarskich i przybędzie do Jasła już 9 bm.

Wiedeń 5 września. Na manewry cesarskie do Galicji udają się wraz z cesarzem: arcyksiążęta Rainer i Karol Ferdynand, oraz książę Jerzy Bawarski, który wraz z cesarzem powróci także po manewrach do Wiednia.

Wiedeń 5 września. „Wiener Ztg.“ ogłasza: Minister sprawiedliwości przeniósł adjunktów sądowych; Wiktora Wasilkowskiego z Kimpolungu do Storożyńca; Jana Adolfa Haimanna z Baligrodu do Lwowa; Eustachego Dudrowicza z Brzozowa do Skolego: Wacława Michała Wrześniowskiego z Borszczowa do Lwowa; Władysława Müllera ze Skolego do Lwowa; Aleksandra Brückmana z Wojniłowa do Bukowska; Marcelego Kwaśniewskiego z Husiatyna do Drohobycza; Jana Maślaka z Bukowska do Obertyna; Antoniego Zachara z Sadogóry do Seretu; dr. Stanisława Białego z Wiśniowczyka do Brzozowa; Henryka Reiningera ze Stanestie do Sadogóry; dr. Jana Rutkowskiego z Mościsk do Ustrzyk; Kazimierza Frankowskiego z Krakowca do Mościsk; Emiliana Huzara z Czortkowa do Birczy; Marcina Kaliszczaka ze Skalatu do Rohatyna; Włodzimierza Jojko z Bursztyna do Drohobycza; Kazimierza Krzanowskiego z Niemirowa do Skolego; dr. Romana Kowszewicza ze Sołotwiny do Mościsk; Jana Avrama z Gurahumory do Radowic; Hirscha Goldsteina z Putilli do Gurahumory; Augusta Wicentowicza z Seletyna do Wyżnicy i Józefa Paara z Lubaczowa do Jaworowa.

Dalej nadał minister adjuuktowi sądu powiatowego w Busku, Zygmuntowi Michałowi Hahnowi, posadę adjunkta sądowego bez oznaczonego miejsca pobytu i nadał systemizowane posady adjunktów, adjunktom w okręgu wyższego sądu krajowego we Lwowie: Bazylemu Szczerbatiukowi w Kałuszu, Kazimierzowi Swieżawskiemu w Rohatynie i Janowi Józefowi Zawistowskiemu w Chodorowie.

W końcu zamianował adjunktami sądowymi: kandydata adwokackiego Aleksandra Fedorowicza dla Krakowca, kandydata adwokackiego Kazimierza Mateusza Wojnę dla Delatyna, kandydata notarjalnego Antoniego Klimę dla Lubaczowa i kandydata notarjalnego Kornela Mandzija dla Czortkowa.

Minister wyznań i oświaty zamianował: profesora państwowej szkoły przemysłowej w Czerniowcach, Antoniego Pawłowskiego, dyrektorem wyższej państwowej szkoły handlowej we Lwowie; prywatnego docenta politechniki lwowskiej, Romana Załozieckiego, rzeczywistym nauczycielem szkoły realnej w Tarnopolu, a dra Eugenjusza Romera, rzeczywistego nauczyciela szkoły realnej we Lwowie i Idziego Wernbergera, rreczywistymi nauczycielami w pomienionej szkole handlowej.

Wiedeń 5 września. Minister sprawiedliwości przeniósł notarjusza Gwidona Pogonowskiego z Gwoźdźca do Chodorowa i zamianował notarjuszami kandydatów notarjalnych: Eugenjusza Pawłowicza w Niżankowicach dla Gwoźdźca i Stanisława Tokarskiego we Lwowie dla Glinian.

Budapeszt 5 września. Tutejsza policja zajmuje się bardzo ważną a zawiłą sprawą. D. 19 sierpnia mianowicie otrzymał magistrat budapeszteński z południowo-włoskiego miasteczka pismo donoszące, że niebezpieczny anarchista, nazwiskiem Boschetti, który porozumiewał się w Raguzie z zajętymi tam przy kolei Włochami, udał się do Pesztu na zgromadzenie, w którem udział wzięło 50 anarchistów z Rosji, Włoch i Niemiec. Na tem zgromadzeniu uchwalono zamordować ks. Ferdynanda bułgarskiego i wysłano w tym celu ludzi do Sofji. Przez niedbalstwo magistratu, policja za późno dowiedziała się o tem doniesieniu i rozpoczęła obecnie energiczne śledztwo.

Tryest 5 września. Eskadra austro-węgierska pod komendą kontradmirała Broscha zawinęła do tutejszego portu, celem wzięcia udziału w uroczystościach, z okazji spuszczenia na wodę nowego pancernika „Habsburg“. Na uroczystość tę przybędzie dnia 8 bm. rano arcyksiążę Fryderyk z małżonką i 2ma córkami. Spuszczenie na wodę owego pancernika nastąpi 9 bm. Dnia 8 bm. popołudniu odbędzie się zebranie na pokładzie okrętu „Cesarz Karol VI.“

Marsylja 5 września. Strejk dorożkarzy i woźniców zakończony został wyrokiem sędziego rozjemczego. Strejkujący jutro podejmują pracę.

Haga 5 września. Wczoraj złożono w ministerstwie spraw zagranicznych ratyfikację podpisanych na konferencji pokojowej traktatów wraz z deklaracjami. Minister spraw zagranicznych, oświadczył na zebraniu posłów zagranicznych, że formalność tę należy uważać za ostateczne sfinalizowanie prac konferencji. Minister gragnie gorąco, aby konferencja wydała błogie na przyszłość skutki i wywarła wpływ dobroczynny na całą ludzkość. Minister zaproponował w końcu, aby w tym duchu wysłać telegam do cara Mikołaja. Na tem zebraniu zamknięto.

Grac 5 września. Kongres partji socjalno-demokratycznej zajmował się dziś w dalszym ciągu sprawą agitacji wśród ludności wiejskiej. Wszyscy mowcy zgodnie wskazywali potrzebę rozszerzenia wpływu socjalnej demokracji na ludność rolniczą i studjowania kwestji agrarnej.

Wiedeń 5 września. Jedna z tutejszych korespondencyj lokalnych donosi, że komendant marynarki br. Spaun zmuszony był z powodu zranienia nogi odmówić zaproszeniu ces. Wilhelma do wzięcia udziału w tegorocznych manewrach floty niemieckiej w Kilonji. Ces. Wilhelm zaprosił przeto br. Spauna na takież manewry, w przyszłym roku odbyć się mające.

Chrystjanja 5 września. Przy odbytych wczoraj wyborach do Storthingu. prawica otrzymała ogółem głosów 11.583, lewica 8629, socjaliści 5035. W ostatecznym rezultacie prawica zdobyła cztery mandaty nowe.

Stambuł 5 czerwca. Tutejszy poseł serbski wręczył Porcie notę, żądającą zniesienia ceł różniczkowych dla artykułów serbskich.

Warszawa 5 września. Rozporządzenie o wprowadzenie na korzyść Czarwonego Krzyża podatku 5-rublowego od paszportów zagranicznych, natrafiło tu na znaczne trudności, wskutek tego, że w Królestwie Polskiem obowiązują odmienne przepisy paszportowe. Odniesiono się przeto stąd do Petersburga, celem odpowiedniego wyjaśnienia sprawy.

Petersburg 5 września. Senat rządowy uznał za niezgodne z prawem odmówienie udziału w odczytach dla ludu wszystkim osobom nie będącym nauczycielami szkół rządowych lub duchownych. Senat orzekł, iż inne osoby mogą być do takich odczytów dopuszczane z warunkiem, aby ich „prawomyślność“ została stwierdzoną przez władzę szkolną i gubernialną.

Ostatnie wiadomości i rozmaitości.

Przyszły arcybiskup lwowski. Z Wiednia donoszą, iż jako kandydaci na przyszłego arcybiskupa lwowskiego zaproponowani zostali przez namiestnictwo lwowskie w ternie następujący księża: na pierwszem miejscu ks. hr. Potulicki, kanonik ołomuniecki, na drugiem kanonik lwowski ks. Feliks Zabłocki, a na trzeciem ks. dr. Józef Bilczewski, profesor dogmatyki na uniwersytecie lwowskim.

Fałszerz monet. Z Krakowa telegrafują nam 5 bm.: Aresztowano tu fałszerza monet Franciszka Tuchowicza, który podrabiał bardzo zgrabnie srebrne guldeny. Fałszerstwo poznano jedynie po tem, że napis na rąbku „Viribus unitis“ był trochę krzywy. Charakterystycznem jest, że Tuchowicz niedawno, bo dopiero trzy miesiące temu, wypuszczony został z więzienia, gdzie za tę samą zbrodnię odsiedział 5 lat.

Wypadek na kolei. W Stryju ubiegłej nocy maszynista Wiktorczyk, zajeżdżając lokomotywą do ogrzewalni, najechał na próżne wagony osobowe. Wskutek uderzenia lokomotywy o wagony, maszynista i palacz zostali ciężko pokaleczeni, a lokomotywa i wagony uległy zniszczeniu.

Aresztowanie złodzieja. Na stacji kolejowej w Stanisławowie aresztowano w pociągu kolewym niejakiego Kosińskiego, pomocnika introligatorskiego, rodem z Czerniowiec, w chwili, gdy dobywał się do torebki jadącej z nim razem w jednem coupée Franciszki Martellowej. Kosińskiego oddano w ręce policji. Jechał on z Martellową razem z Wiednia. Nie przyznaje się do winy i twierdzi, że po wypiciu jednej szklanki piwa w Chodorowie zasnął i nie wie, co się z nim działo, dalej nie wie co właściwie zaszło. Sprawcę odstawiono do sądu karnego.

Bójka. Między włościanami a żołnierzami wywiązała się bójka krwawa przed kilku dniami na jednem z przedmieść w Jarosławiu. Jeden z żołnierzy, biorący udział w bójce, został zabity rydlem. Do przeprowadzenia śledztwa został wydelegowany z Przemyśla sekretarz sądu, p. Ornstein.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 5 września.

(*fr.*) Prasa angielska dała wyraz wielkiemu niezadowoleniu z projektu rosyjskiego wycofania wojsk z Pekinu, giełdy jednak wciąż zachowują olimpijski spokój. Węgiel wciąż wywiera na targi pieniężne potężniejszy wpływ, niż ogólnoświatowe wypadki polityczne. Dziś np przyczynił się węgiel do bardzo znacznej haussy alpinów. — Mówiono bowiem, że Towarzystwo alpejskie przystąpi na nowo do eksploatacji szybów węglowych w Orlowie, zarzuconych dawniej z tego powodu, że nie rentowały się. Przy dzisiejszych jednak cenach węgla, eksploatacja ich będzie się dobrze rentowała i zwiększą dochody towarzystwa. Dosyć znaczną zwyżkę uzyskały także akcje bankowe i wszelkiego rodzaju walory przemysłowe, a tylko walory kolejowe zeszły na drugi plan. Poprawił się także kurs rent i innych walorów lokacyjnych, jednem słowem rezultat obrotów był dziś na całej linji dodatni, jakkolwiek horyzont polityczny jest dosyć pochmurny, a także sanacja stosunków parlamentarnych w Austrji nie zapowiada się różowo. Z Pesztu donoszą, że tamtejsza wielka firma przemysłowa, Józefa Deutscha, popadła w niewypłacalność i żąda od wierzycieli trzyletniego moratorjum. Passywa wynosić mają przeszło 3 miljony.

Wiedeń 5 września. Zamknięcie giełdy godz. 2 m. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 670·50, Akcje węg. Zakł. kred. 686·35, Akcje Anglobanku 276·—, Akcje Unionbanku 557·—, Akcje Laenderbanku 423·—, Akcje Bankvereinu 495·50, Akcje Bodencredit 880·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kolei państw. 672·—, Akcje kolei połudn. 117·—, Akcje tramw. lit. a) 294·—, lit. b) 286·—, Akcje kol. Elbethal 465·50, Akcje kol. Północnej —·—, Akcje kol. Czerniowieckiej 531·—, Akcje Alpiny 478·—, Akcje Rima Muranii 547·—, Akcje pragskiego Tow. żel. 1900·— tow. —·—, Akcje fabryki broni 336·—, Akcje tureckie tytoniowe 296·50, Oblig. węg. indemn. 90·25, Renta majowa 97·60, Austr. renta koron. 98·—, Węgierska renta koronowa 90·90, 5½ l. listy Tow. kred. ziems. 89·90, 4 proc. listy Banku kraj. 92·—, 4 i pół proc. listy Banku kraj. 99·25, 4 proc. listy Banku hip. 90·75, 4 i pół proc. listy Banku hipot. 98·50, 5 proc. listy Banku hipot. 109·50, 4 proc. Gal. oblig. propn. 95·60, 4 proc. Gal. poż. kraj. z roku 1893 90·90, 4 proc. pożyczka m. Lwowa 88·50, Losy tureckie 108·—, Marki 118·17, Ruble 255·50

Przyjechali do Lwowa.

dnia 5 września 1900 r.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. L. Ledóchowski z Rosji. Hr. A. Pinińska z Suszczyna. W. Więckowski z Podola ros. W. Niezabitowski z Łanek. A. Adamski z Bóbrki. W. Osuchowski z Kamionki Strumiłowej. K. Wybranowski z Czortkowa. Z. Wolfarth z Knrzan. M. Bermann z Aussig. K. Raszowski z Tarnopola. W. Sabaraski z Bukaresztu. Ks. M. Noskowski z Królestwa Pol. W. Burzyński z Buczacza. R. Potworowski z Koropca. S. Tustanowski z Żurowa. W. Zembrowski z Ukrainy. W. Bernardowa z War[illegible] M. Kruszyński z Sandomierza. K. Mayer z Po[illegible]sk

BAŚŃ WSCHODNIA.*)

. . . .

Było to temu lat tysiące, tysiące — było to w kraju, gdzie w czasie pokoju domy świeciły jak łuna wojenna, gdzie ludzie dobrze karmieni z nienawiścią patrzali na głodnych i tęsknych i zawiścili im życia, powietrza i ziemi, póki anioły smutku nie wykopały przedwczesnych grobów nieszczęsnym parjasom i łzy nie poczęły z deszczem białych cmentarnych kwiatów padać na samotne mogiły bezdomnych ludzi...

Smutne były wszystkie obrzędy życia tych tułaczy niewolnych, urodzonych w kołyskach złotych, którym zabrano zagrody, porozpędzano rodziny, a w końcu wyrwano języki, aby nie mogli wołać do starych bogów-manów swej ziemi. I tak nabrzmiało powietrze językami ofiar niewinnych, tak zakrwawiło się słońce odblaskiem krwi potoków, że zdobywcy ogłuchli i zaniewidzieli na niedolę i bezprawie i zardzewiało im sumienie...

Czasem tylko skrzypnęło w ich mózgach, gdy podmuch Wielkiego Ducha-Starca przeszedł ziemię, a wtenczas złorzeczyli Starcowi, mieszkającemu na Opoce.

Nic już owych ludzi nie dziwiło...

Jeździli po wszystkich lądach i morzach, jak orły bystre i sępy, bujali statkami po powietrzu, ryli ziemię, to znów myśleli nad bytem i niebytem, ale żaden nadczłowiek nawet nie znalazł w owej epoce ni pokoju ni szczęścia...

Duch świata tak chciał.

On jeden wszechmocny, a sprawiedliwy.

I wtedy przypomnieli sobie owi ludzie złote chwile raju młodego świata i udali się do państwa zwierząt.

Wielkie, szklane wozy wiodły ich same. Przez szyby widać było nabrzękłe, czerwone, to znów sine twarze mężczyzn, krogulcze nosy, oczy jaszczurcze, a wśród nich wlepiały się zapasione bryły kobiece, to znów sterczały chude, śpiczaste, jak stare arkady, postacie, podobne do znaków pisarskich i haków.

Dziwny to był naród.

Oczy oprawione mieli w szybki różnego kształtu i koloru, z ust robili kominy, z nosa kloaki, a tułowia ich jak globusy osadzone były na cienkich pręcikach.

W drodze mówili o piwie, o giełdzie, o wieprzach, o kucharkach, o prawie stanu, o konserwach, flocie i skibkach chleba z masłem, które wieźli na podwieczorek dla siebie do kraju zwierząt.

W dzień sierpniowy było gorąco, więc marzyli znów o piwie, kiełbasie i kiszonym ogórku, a potem o gwarze zwierząt i ptaków, o wypoczynku pod dziewiczemi krzewami, wachlującemi pielgrzymów długiemi kielichami swych kwiatów.

Zajechali szczęśliwie.

Ptaki mówiły jeszcze na on czas. Rozmawiały wszystkiemi językami ludów — tak jak to przywykły od stworzenia świata.

Podróżni rozbiegli się po nieznanem państwie, węszyli jak szakale.

Najwięcej przedsiębiorcza i chciwa gromada dotarła najdalej w kraje szaro-żółtych ziem i piasków, przegradzanych kwieciem łąk, snopami zbóż, wodami silnych rzek i ruczajów.

Nad temi rzekami żyły szare ptaki o mądrem, spokojnem spojrzeniu i prostych dziobach.

Widać, że Stwórca od wieków nadał im na siedzibę ten kraj świata, bo chociaż piękności żadnej nie było w okolicy ni bogactw na ziemi, słychać było powietrzu jedną wielką rozkołysaną harmonję, płynącą z miłością ku łonu ziemi: to nasze, to swojskie, to ojczyste... Boże, daj nam kiedyś tę samą Ojczyznę w niebie.

Spekulanci zdumieli — podbródki trząść im się poczęły, fajki z ust wypadły, nawet łysiny jeszcze po parę włosów z przerażenia spłodziły. A jeden z nich z trzema włosami na czaszce, z których chytrość i nienawiść resztę ozdoby z głowy postrącała, wrzasnął: „Czyż to nie język naszych parjasów? Skąd on ma prawo tu przy nas się rozpościerać! Precz mi z uszu z tym przeklętym waszym gwarem! Wy bluźniercze plemię — wygubię was, jeśli nie poczniecie mówić jak my szlachetni.“

I począł z towarzyszami swymi biegać po gajach i lasach, wytrząsał z gniazd pisklęta i matki lężące, tratował je po łąkach, spędzał z pól.

Ród szarych ptaków bronił się, ile tylko stało sił skrzydłom, ile głosu piersiom.

Żadne pobratymcze plemię nie pomogło...

Niebo tylko słyszało ich skargę... Tak kiedyś słyszało głos, idący z ziemi od trupa Abla.

Silniejsze ptaki odlatywały daleko. by uratować swe rodziny od utraty mowy ojców, słabsze tułały się po rodzinnej ziemi; część z nich największa oparła się wszelkiej pokusie, ale niektóre z nich ustąpiły z gniazd i poddały się — i powoli przyjęły mowę i postać przybyszów.

Duch świata, widząc syny rzeszy, przezeń umiłowanej, jak niepomne wlanych w serca ich uczuć świętych, zdradziły go i zaprzedały ojczyste swe lasy i gaje. straszne począł miotać przekleństwa...

I odtąd w poświście wichrów, w gromach burz. w różanych blaskach zachodów, w światłach ros, wszędzie i zawsze brzmiały ptakomodszczepieńcom słowa Starowiecznego, gnające je aż do zgonu bez wytchnienia po całym świecie siłą wszechmocnych przekleństw.

Ale wśród szarej, znękanej rzeszy pozostał On i krzepił ją tchnieniem własnej swej piersi, swego własnego żywota żarem ogrzewał.

I ptaki-tułacze walczyły o swe gniazda i swe pokolenia broniły ich mężnie.

Tylko pisklęta, którym wołać kazano „papa“, nie mówiąc im, że wzywają tem słowem ojca i nieświadomym, co wołają, inne ptaki nazwały „papugami“; za to dorósłszy, młódź, za wyrządzoną sobie krzywdę i hańbę tem większą pałała nienawiścią.

Ale ród szarych ptaków był słaby...

Przyszedł raz ich dozorca, wierny duchem sługa trójwłosego tyrana i chodził od gniazda do g[illegible]da i zamiast żeru, zakazywał pisklętom mó[illegible] o Boga i do ludzi językiem szarej rzeszy[illegible]siej.

Pan jego pojechał zakupić herbatę do „błękitnego kraju“, nie wiedział, co się dzieje w zdobytych gajach.

Sługa myślał, że się panu przysłuży.

I nie wiedziały ptaki, z czyjem orędziem sługa przychodzi; jedne myślały, że z orędziem pańskiem. a drugie mówiły: wszakże Pan ma Boga w sercu. sam się modli i drugim modlić się każe?...

A tymczasem nocne puhacze wstawiały się za szarą rzeszą...

---

*) Z okazji ostatnich rozporządzeń Studta, zamieszcza „Kurjer Poznański“ tę piękną „Baśń wschodnią“.

(18)

HEADON HILL.

NA CARSKIM SZLAKU.

Przekład z angielskiego przez S. M.

Rozmowa została na chwilę przerwana, a potem nawiązała się znowu, w jaki sposób przepędzą czas w Szkocji, tymczasem pociąg dojechał do Boulogne. Księżna oświadczyła, że nie ma zgoła zamiaru popłynąć kanałem. Zarzuciła na siebie futro, wzięła do ręki torbę podróżną i pożegnawszy się, wysiadła.

W dziesięć minut później pociąg zatrzymał się przy moście, przy którym wsiadano na statki przewozowe, deszcz lał strumieniem i zerwał się wicher. Lady Metcalf, postanowiła pozostać w hotelu dopóki się nie zmieni pogoda.

— A więc nie przeprawimy się na drugą stronę, zawołał ktoś poza Tortesane, gdy ten skutkiem zmiany programu podróży, obmyślał dalsze plany.

Skoro się obejrzał ujrzał Meltona, inspektora policji, którego nadaremnie na kolei oglądał.

— Nie, za to będziemy mieli czas — odpowiedział. — Muszę dwie damy, w których towarzystwie przyjechałem, umieścić w hotelu europejskim, a potem jestem na twoje usługi. Zechcesz tam przyjść?

— Będę tam daleko prędzej niż ty — odpowiedział Melton i zaraz się cofnął, przyglądając się podróżnym, którzy mimo burzy zamierzali przeprawić się.

Wkrótce potem Fortescue wszedł do sali hotelu, w której czekał na niego Melton.

— Tutaj, panie Fortescue, mamy spokojny kącik — rzekł. — Pali mnie ciekawość usłyszenia nowości, których nasz przyjaciel Volbort nie chciał powierzyć ani listowi, ani telegrafowi.

Fortescue wywiązał się z polecenia w krótkich słowach, przyczem ograniczył się na obszerniejszej opowieści o wykryciu piekielnej maszyny. O przebiegu sprzysiężenia, o stosunku między księżną a Dubrowskim, odnośnie zaś do stosunku z Ilmą, nie uważał za potrzebne opowiadać tem więcej, że tego Volbort nie żądał, jednakże w wiadomościach, jakie Fortescue wyliczał, było coś, co urzędnika Scotland Jar uczyniło niezmiernie poważnym i mocno rozgniewało go.

— Bodaj tych Moskali djabli wzięli, jak oni kołują to w tę, to w ową stronę — zawołał Melton. — Dlaczego Volbort nie mógł otwarcie wystąpić i to wszystko mi wcześniej donieść, niż tak późno.

— Późno, — rzekł Fortescue — więc ci się Delaval wyślizgnął?

— Tak źle nie jest. Pozwoliłem mu swobodnie chodzić, ale za cenę odkrycia, jakie mi przyobiecał uczynić, lecz ze względu na to, co mi teraz pan mówisz, pokazuje się, że te odkrycia nie będą miały najmniejszej wagi i jednem słowem zdobycie klucza do tajemniczych depesz, także mi się na nic nie przyda.

— Posiadasz zatem taki klucz? To panie Melton powinszować ci tak pięknej zdobyczy. Jak pan sądzisz, czyby nie było dobrze zjeść śniadanie?

VIII.

Dom przy ulicy St. Pol.

Inspektor z chęcią przyjął zaproszenie, a Fortescue pobiegł na górę uniewinnić się przed damami, że nie będzie towarzyszył im do śniadania. Spotkał bowiem znajomego i chce z nim pomówić. Powód ten wystarczył dla Lady, ale Laura wyszła za nim na korytarz.

— Spodziewam się, że ów znajomy, nie będzie owym zagadkowym panem Volbortem — rzekła — żart na stronę, ale mówiąc serjo, nie mogłam zrozumieć, co się stało z tobą w czasie jazdy. Obawiałam się bowiem, że jesteś w zamiarze zdradzenia Dubrowskiego wobec księżnej.

— Gdybym się był kierował tem przychylnem usposobieniem i wrażeniem, jakie ona na ciebie wywarła, nie uważałbym tego za tak wielkie nieszczęście — odpowiedział Fortescue.

— Zrobiła na mnie rzeczywiście wrażenie złośliwej i chytrej kotki — odpowiedziała Laura z gniewem. — Dopomogłam jej, jak dopomógłabym każdemu, ściganemu przez te potwory, szpiegów rosyjskich, ale spojrzenia, jakie rzucała ona na ciebie, wcale mi się nie podobały. Czy miałeś jaki ukryty powód, opowiadając jej o podejrzeniu rzuconem na oficera rosyjskiej gwardji — zawołała, zmieniając przedmiot rozmowy.

— Naturalnie — odpowiedział z powagą Fortescue. — Miałem powód ten, do czego jednak nie doszło, żeby dowiedziała się Ilma, że to przez tę księżnę Olgę Palicyn doznaje tylu nieprzyjemności. Niewidzialna czarodziejka obałamucająca młodego osła, skoro się dowie, że policja już jest na tropie, przestanie nadal wciągać Dubrowskiego do intryg.

— Przynosi ci to zaszczyt, mój Spencerze i jestem pewna, że wkrótce zamianują cię ambasadorem w Paryżu — rzekła Laura podchlebiając się. — Że miałeś jakiś ukryty cel, domyślałam się, ale nieprzypuszczałam podobnie genjalnej myśli. Jakżeby się ucieszyła Ilma!

— Muszę postępować tak, jak mi to moje obowiązki wskazują, chociażby mi nie podchlebiała. Ale tam czeka na mnie przyjaciel — rzekł.

Jeszcze słówko — prosiła Laura, schodząc z nim ze schodów. — Czy ta Palicyn stara się umyślnie dokuczyć Ilmie?

— Niezawodnie, tem więcej, że po części należy do tego samego rodu — odpowiedział Fortescue, zbiegając ze schodów, bo nie chciał dalej wcale się rozszerzać, w obawie, że skoro jego narzeczona wydobędzie z niego prawdę, może dojść do nieszczęścia, gdyby w Bolonji spotkała księżnę.

Tymczasem inspektor zamówił dwa nakrycia i jak tylko zasiadł przy nim Fortescue, rozmowa wszczęła się o Delavalu. Powód do tego znalazł się pod ręką. Dzięki swej tajemniczości Volbort nie objaśnił wcale Meltona o sprzysiężeniach rosyjskich. Melton więc był niezmiernie ciekawy usłyszeć co mu Spencer powie. Było tego bardzo mało, prawie nic, bo Fortescue tyle tylko wiedział, ile Volbort ze względu na dawną przyjaźń, powiedział mu. Wiadomość o wypuszczeniu Anny Czigorin na wolność, oburzyła Meltona.

— Za to nie jestem wcale wdzięczny Volbortowi. Jakąż możemy mieć gwarancję za kanałem, gdy to, co jest najważniejsze zachowuje dla siebie. Anna Czigorin wcale mnie nie obchodzi, jest to znana w całym świecie zbrodniarka, która mogłaby nawet pokazać się w Anglji. Ciekawym, jakie on ma plany względem Delavala, gdy mi wcale nie pisze o układzie z tym łotrem.

Poczem inspektor opowiedział, że Delaval przez to najpierw zwrócił uwagę na siebie, że bardzo często zjawiał się w Antwerpji w towarzystwie znanych Irlandczyków. Z tego też tytułu pojechał za nim do Wrocławia, gdzie zaraz porozumiałby się z władzami niemieckiemi, gdyby nie to, że Delaval wyjechał do Bolonji. Tam jednak zatrzymał się tylko kilka godzin i znowu do Wrocławia powrócił i byłaby się rozegrała ta sama scena, gdyby nie spotkał Volborta, który go upewnił, że nad Delavalem rozciągnięta kontrola. Delaval jednak po raz drugi powrócił do Bolonji. Melton, ciągle tropiący go, na wielkie swoje zdziwienie, zaczepiony został przez Delavala na ulicy. Wiedział on dobrze, że jest ścigany, a to skutkiem tego, że się ukazywał w towarzystwie pewnych obejrzanych osobistości, ale on życzy sobie oswobodzić się od tych związków. Tam w Antwerpji dowiedział się, że zanim będzie zmuszony wziąć udział w jakiej zbrodni i jeżeli mu pozwolą swobodnie powrócić do Ameryki, uczyni Meltonowi bardzo ważne odkrycia, których wszelkie spiskowcy udają się do Antwerpji, aby tam przygotować szereg zbrodni, jakie mają być dokonane w Anglji. Kilkakrotnie powracał do Wrocławia dlatego, żeby się przekonał czy jest strzeżony.

— Odkrycia, jakie mi uczynił, były w rzeczywistości straszliwe i zgadzały się z tem, o czem już poprzednio dowiedziałem się. Widziałem sam jak odjechał pociągiem odchodzącym do Hawru, aby tam zaczekać aż przybędą inni z Antwerpji, gdy nagle spadł znowu jak bomba.

— Jakiż tego powód? — zapytał Fortescue.

— Tenże zdradził swoich towarzyszy, aby się odemnie uwolnić i nowy zamach na cara przygotować. Z własnej inicjatywy nie byłby dopuścił się tej mniemanej zdrady i jestem pewny, że mu to nakazało towarzystwo nihilistów, którego jest ważniejszym członkiem, niż reszta innych. Była to jednem słowem zręczna przynęta, aby ofiarą tą odwrócić naszą uwagę od osób rzeczywiście bardzo niebezpiecznych.

Jakiś czas obaj milczeli.

Wnioski Meltona były logiczne, jasne i proste, co potwierdziły dalsze następujące. a znane całemu światu wypadki.

— Ale, ale wspomniałeś pan niedawno o posiadaniu klucza do depesz sekretnych, zapytał Fortescue.

— Zawdzięczam to szczęśliwemu wypadkowi, chociaż byłeś łaskaw niezasłużenie pochwalić moją zręczność. Delavala onegdaj odprowadziłem sam na kolej żelazną. Tego samego dnia popołudniu, kelnerka jednego z angielskich szynków, który on zwykle odwiedzał, oddała mi ten klucz. Dziewczyna wiedziała, że ja się szczególniej Delavalem opiekuję.

— Więc rzeczywiście otrzymałeś tak drogocenny podarek?

Inspektor zamiast odpowiedzi wydobył z kieszeni gruby pugilares i wyciągnął z niego kilka zbrudzonych papierów.

— To jest właśnie ten przeklęty przedmiot, rzekł, oddając go Fortescue. Nie ma on najmniejszej wartości, ponieważ nie posiadamy ani jednego z ich listów, abyśmy takowe odcyfrowali.

Z ogromną ciekawością zaczął się przypatrywać Fortescue doręczonemu mu papierowi.

— Nie wiem, do jakiego stopnia zagniewanym jesteś na Volborta, ale jeżeli słuszność uzyska u ciebie łaskę, to pozwolisz mi, że go odpiszę, co prawdopodobnie nie sprawi mu wielką korzyść.

— Nic niam nic przeciwko Volbortowi, jak tylko to, że nieco kręci, rzekł inspektor. Odpisz, ale ja nie mogę tutaj tak długo siedzieć, gdyż czeka na mnie mój człowiek w łodzi. Zatrzymaj zatem klucz, oddasz mi go jutro. Pomówimy jeszcze ze sobą przed twoim odjazdem.

Zaledwie Melton odrzekł, Fortescue wydobył telegram, który nadał w Amiens, spełniając prośbę Olgi Palicyn i porównał go z kluczem. Był on rzeczywisty i kilka minut wystarczyło na przetłumaczenie depeszy w języku francuskim, która brzmiała:

— Wszystkie próby w Danji są cofnięte. Dubrowski uchodzi za podejrzanego i nie jest więcej do użycia. Wszystkie projekta muszą być zmienione, należy zatem natychmiast zebrać się w centrum Nr. 4. Olga Palicyn".

Bardzo ukontentowany tak szybkim rezultatem, Fortescue zwinął klucz i depesze i włożył do kieszeni. Co się tyczy Ilmy Wasili sprawiło mu to przyjemność, że jej narzeczony zwolniony został od niebezpiecznych obowiązków jak niemniej, że tym sposobem w ognisku sprzysiężonych doszło do zamieszania. Niemal był pewnym, że skutkiem nieudania się pierwiastkowych planów, sprzysiężeni zupełnie ich zaniechają.

Czy Volborta to zadowolni, że na nowo musi rozpocząć swoją czynność, gdy nie będzie mógł już rachować na Dubrowskiego, nie wiem. W każdym razie poszlę mu klucz, gdy go przepiszę — rozmyślał w duchu.

Już prawie dochodził do drzwi, gdy przy jednym stoliku, w dość znacznem oddaleniu, przy którym jedli śniadanie, spostrzegł siedzącą księżnę Palicyn. Że jej nie było jeszcze, gdy tutaj wchodził, nie ulega wątpliwości, a jeżeli jej pierwej nie spostrzegł, to dlatego, że Fortescue siedział do niej tyłem, gdy Melton, wedle zwyczaju rozglądania się naokołu, siedział do niej frontem. Skoro Fortescue ją mijał, udała, że go nie spostrzega. Ani na chwilę nie przerwała żywej rozmowy, jaką prowadziła ze starym jakimś mężczyzną, z długą, siwą brodą i krzaczystemi brwiami, ocieniającemi głęboko wpadłe oczy.

Fortescue wyszedłszy na ulicę, zatrzymał kelnera, pytając:

— Bądź tak dobry, powiedz mi, czy ta dama w futrze przy drugim stoliku ode drzwi i ten stary pan, który przy niej siedzi, mieszkają w tym domu? — Kelner odpowiedział:

— Ani ta dama, ani ten pan nie mieszkają tutaj, lecz w hotelu, wszakże przychodzą na śniadanie i na obiad do nas.

Fortescue wynagrodził kelnera, wsuwając mu w rękę sztukę frankową, pospieszył do swego pokoju i prędko się przebrał. Ponieważ ze względu Dubrowskiego, w koło Volborta, włożył kawał drewna, czuł, że nie może lepiej nagrodzić to przyjacielowi, jak śledząc księżnę, gdy wyjdzie z restauracji. Wiedział, z jaką trudnością przyjdzie mu śledzić ją wśród białego dnia, ale jednakże nie zawahał się, bo być może, że doprowadzi go do owego Centrum Nr. 4, jako głównego siedliska rewolucyjnej bandy — było więc najważniejszem, aby mu księżna niespostrzeżenie gdzieś nie umknęła.

Ubrawszy się tedy w zwyczajną kapotę i włożywszy na głowę pogięty kapelusz, który wydobył z kufra, wybiegł. Jednakże spóźnił się, bo księżna i jej towarzysz z płomienistemi oczami, przed dwoma minutami wyszli z restauracji. Młody dyplomata siarczyście zaklął. Nie było zatem rady. Powrócił do hotelu i przebrał się na nowo. Deszcz ciągle padał, tak, że o wyjściu nie mogło być mowy, a ponieważ w trójkę przyjemnie się czas spędza, przeto Fortescue przyjął obiad u swoich dam. Pod koniec przyniósł mu kelner list, który właśnie doręczono dla niego w hotelu. Ujrzawszy adres, poznał wnet pismo i potrzebował wielkiej nad sobą władzy, aby nie dać poznać po sobie nieprzyjemnego wrażenia, charakter na adresie był tej samej ręki co depesza, którą w Amiens nadawał w biurze. Mimo to miał dość siły do zapytania się, czy posłaniec czeka na odpowiedź, po odpowiedzi odmownej, zerwał kopertę i przeczytał:

„497. Ulica St. Pol Boulogne.

„Szanowny Panie! Dziś rano byłeś pan tak łaskaw wyświadczyć mi małą przysługą, a od pańskiej przyjaciółki doznałem różnież bardzo przyjacielskiego przyjęcia. Ta okoliczność skłania mnie do nadużycia jeszcze pańskiej grzeczności, mianowicie proszę pana o pofatygowanie się o godzinie 9 wieczorem, dziś, do mego mieszkania pod powyżej zamieszczonym adresem. Pragnę zasięgnąć pańskiej rady, jeżeli mnie ją zechcesz udzielić, jak niemniej prosić o pomoc w sprawie dla mnie bardzo przykrej. Z powodów, które później panu wyjaśnię, raczysz pan przybyć sam jeden.

Racz przyjąć zapewnienie etc.

Olga Palicyn".

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1900

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa (2·31*, 9·45 noc)	6·10	8·50	1·35*	5·45	8·40*
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·35	8·00	2·35*	5·40	10·30
„ na Podzamcze	3·12	7·40	2·20*	5·17	10·12
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10·25
z Borek W.-Grzymałowa	3·30		2·35	5·40	
z Jarosławia		11·45			
z Czerniowiec-Itzkan	6·20	11·55	1·45*	5·55	10·00
					12·20*
z Stryja, Ławocz. Budapesztu	8·05				10·35
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	8·05†		1·45		10·35
z Stryja, Stanisławowa	8·05		1·45		12·05
z Bełzca				5·55	
z Rawy Ruskiej i Sokala	6·00	8·15	3·14	5·55	
z Janowa	7·45		12·55	8·28§	9·23●
z Brzuchowic	6·46*	8·15		7·24	8·50
z Zimnej Wody 7·10 r. *	6·10	9·00	11·15	5·45	8·49

Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa (8·40 rano)	4·15	8·20	2·55*	6·20	10·50 12·40
do Podwołoczysk z gł. dw.	6·20	9·25	1·55*	7·10	11·00
„ z Podzamcza	6·43	9·42	2·08*	7·33	11·23
do Tarnopola-Kopyczyniec		9·35			11·10
do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11·00
do Jarosławia			3·30		
do Czerniowiec-Itzkan	6·35	9·55	2·45*	6.10	10·40 12·51
do Chodorowa-Podwysok.	6·30	9·45	2·45*		
do Stryja, Ławocz., Budap.	6·25			6·25	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·00†	3·05	7·00†	
do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
do Bełzca		10·20			
do Rawy ruskiej i Sokala		10·20		7·25	9·10†† [illegible]
do Janowa / 9·12 wiec. ††	9·15	1·20††	3·15	6·13●	
do Brzuchowic 2·51 * n. ś.	5·45*	10·10	2·15*	7·48	8·26
do Zimnej Wody 3·20 *	4·10	8·45	5·25	6·40	10·50

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 o 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5 10/9.

Pociąg byskawiczny odchodzi ze Lwowa o godzinie 8·30 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 8·15 wieczór.

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.